



# MAKSYMILIAN

Nr 7 (18) Październik 2016

- MAŁE RZECZY Z WIELKĄ CZYŃ MIŁOŚCIĄ

Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Józefowie-Błotach



Wizytacja kanoniczna Ordynariusza Diecezji warszawsko-praskiej  
JE Ks. Abp. Henryka Hosera w naszej parafii

# LIST ŚW. MATKI TERESY DO POLAKÓW - O ABORCJI

*Moi drodzy Bracia i Siostry w Polsce!*

*Jak wiecie, jestem w szpitalu – ale słysząc o zmianach prawa, jakie są rozważane w Polsce – czuję, że Bóg chce, abym zwróciła się do Was w imieniu nienarodzonych dzieci. Życie jest najpiękniejszym darem Boga. On stworzył nas do wielkich rzeczy – aby kochać i być kochanym. Bóg daje nam czas na ziemi, abyśmy poznali Jego Miłość, abyśmy doświadczyli Jego Miłości do głębi naszego istnienia. Abyśmy Go kochali, byśmy kochali naszych braci i siostry.*

*Życie jest darem Boga. Darem, który tylko Bóg może obdarzać. I Bóg w swojej pokorze dał mężczyźnie i kobiecie zdolność współpracy z Nim w przekazywaniu życia. Jakikolwiek był Jego zamiar, nie wolno nam niszczyć ani ingerować w ten piękny Boży dar. Dlaczego dzisiaj ludzie boją się małego dziecka? Ponieważ chcą mieć łatwiejsze, bardziej komfortowe, wygodniejsze życie? Więcej wolności? Bać się należy jedynie łamania Bożych praw, ponieważ Bóg w swojej nieskończonej i czułej miłości pragnie tylko naszego dobra, naszego szczęścia, naszej miłości.*



*Moi kochani Polacy! Uczcie swoich młodych kochać Boga. Uczcie ich modlić się. A jeśli będziecie trzymać się razem, będziecie kochać się wzajemnie taką miłością, jaką Bóg kocha każdą i każdego z nas. Z całych sił starajmy się utrzymać jedność polskich rodzin. Wnośmy prawdziwy pokój w naszą rodzinę, otoczenie, miasto, kraj, w świat. Zaczynajmy od pełnego*



*miłości pokochania małego dziecka już w łonie matki. Jak już wielokrotnie mówiłam w wielu miejscach, tym, co najbardziej niszczy pokój we współczesnym świecie, jest aborcja – ponieważ jeżeli matka może zabić swoje własne dziecko, co może powstrzymać ciebie i mnie od zabijania się nawzajem?*

*Najbezpieczniejszym miejscem na świecie powinno być łono matki, gdzie dziecko jest najstarsze i najbardziej bezradne, w pełni zaufania całkowicie zdane na matkę. I pamiętajcie, że Jezus powiedział: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40).*

*Ofiarowuję wszystkie swoje cierpienia, wynikające z choroby i bezradności, abyście dokonali prawidłowego wyboru – abyście wybrali życie, zgodnie w wolę Bożą.*

*Módlmy się!  
Niech Bóg Was błogostawi!*

*Matka Teresa*

*Kalkuta, 24 września 1996 r.*

**Msze Święte niedzielne:** 8.00, 10.00 (Msza z udziałem dzieci), 12.00, 17.00; III niedziela miesiąca - godz. 15.00 Msza św. w intencji dzieci pierwszokomunijnych i ich rodzin

**Msze Święte w dni powszednie:** poniedziałek – 8.00, 18.00, wtorek – 8.00, środa – 8.00, 18.00, czwartek, piątek, sobota – 18.00

**Adoracja Najświętszego Sakramentu** w poniedziałek, środę i w czwartek po Mszy św. wieczornej do godz. 20.00 z możliwością spowiedzi.

**Nabożeństwo październikowe (róžaniec)** - w dni powszednie o godz. 18.30, a w niedziele o godz. 16.30.

# SPIS TREŚCI

- 2 List św. Matki Teresy do Polaków - o aborcji
- 3 Słowo wstępne redakcji

## WYWIAD

- 4 Stowarzyszenie "Bitwa pod Falenicą 19 IX 1939 r." Wywiad z Pawłem Sulichem  
Olaf Tupik

## TEMAT MIESIĄCA: RADOŚĆ

- 5 Dni radości  
Anna Bakalarska
- 6 Morze, nasze morze, wiernie ciebie będziem strzec...  
Paweł Sulich
- 9 Zmartwychwstał we mnie Chrystus  
Wyzwolona
- 11 Moja droga do Boga  
Iwona i Grześ

## MATKA BOŻA BRZEMIENNA

- 13 Boża położna  
Emilia Szydłowska

## SPRAWY PARAFIALNE

- 14 Prace remontowe w naszej parafii  
Krzysztof Wiącek
- 15 JE Ks. Abp Henryk Hoser w naszej parafii - 23.09.2016  
Redakcja
- 18 Bierzmowanie w naszej parafii  
Fotorelacja - Norbert A. Górski
- 20 Wakacje wilczków  
Dominik Olczak
- 21 Sukces Chóru Schola Cantorum Maximilianum w Hiszpanii  
Maria Skibińska
- 22 Pełnia Ewangelii  
Krystyna Ławecka
- 23 Kronika kościoła i parafii pw. Św. Maksymiliana Marii Kolbego w Błotach (cz. XVII)

## ŻYWA WIARA

- 24 Katechizm Kościoła Katolickiego – spotkania z o. Włodzimierzem Zatorskim (14.09.2016)  
Olaf Tupik

## KULTURA

- 25 Siekierska Pani  
Teresa Piotrowska

## U NAS NAD WISŁĄ

- 26 Co i jak w Józefowie  
Adrian Pyra

## KONFERENCJE ŚW. MAKSYMILIANA KOLBEGO

- 27 Zalecenie pokory

# DRUGI CZYTELNIKU "MAKSYMILIANA",

WITAMY Cię gorąco po przerwie wakacyjnej. Chcemy wspólnie z Tobą przez kolejny rok podążać drogami wiary, chcemy przedstawiać ciekawe osoby, które w przeszłości lub teraz były pomocnikami Boga. Będziemy jak zawsze pamiętać o ważnych wydarzeniach i próbować poruszać niełatwe tematy. Zapraszamy Cię do współpracy. Polecamy się Twojej modlitwie, by „Maksymilian” mógł w środowisku lokalnym wypełniać misję słowa na wzór Patrona św. Maksymiliana.

Wrzesień i październik obejmują wiele spraw: wspomnianie II wojny światowej, nabożeństwa różańcowe i inne rocznice. Najważniejszym wrześniowym wydarzeniem dla parafii (23.09) była wizytacja kanoniczna Ordynariusza Diecezji Warszawsko-Praskiej JE Ks. Abp. Henryka Hosera. W czasie wizytacji JE udzielił młodzieży sakramentu bierzmowania. Jako wspólnota parafialna otrzymaliśmy Boże błogosławieństwo od naszego Ordynariusza na nowy rok duszpasterski. Jest to zachęta do lepszej pracy na Bożej niwie, a także umocnienie naszej wiary.

W bieżącym numerze:

- Wywiad p. Pawłem Sulichem o lokalnej inicjatywie trzech pasjonatów kampanii wrześniowej, którzy założyli Stowarzyszenie „Bitwa pod Falenicą” 19 IX 1939 r.”.
- P. Anna Bakalarska wspomina Światowe Dni Młodzieży, na które przybyła młodzież z całego świata, ufając Jezusowi w Jego opiekę i ochronę.
- P. Paweł Sulich opisuje losy ppor. Franciszka Kruszewskiego, który poległ w 1939 r., broniąc polskiego Wybrzeża. Był to ojciec chrzestny ks. Włodzimierza Mozolewskiego, dlatego Autor dedykuje ten artykuł śp. Ks. Włodzimierzowi.
- Bardzo osobiste świadectwa nawróceń Iwony i Grzesia oraz Czytelniczki podpisującej się pseudonimem Wyzwolona. Świadectwa zostały napisane dla "Maksymiliana".
- W cyklu Matka Boża Brzemenna p. Emilia Szydłowska przedstawia postać bohaterskiej położnej z Auschwitz – Stanisławy Leszczyńskiej. W dobie debaty o aborcji, niech ta odważna kobieta będzie znakiem samego Boga – o tym, co jest najważniejsze.
- W dziale „Nasza Parafia” obszerna relacja z wizytacji kanonicznej JE Ks. Abp. Henryka Hosera.
- Dominik Olczak opisuje pierwszy wyjazd naszych wilczków.
- P. Maria Skibińska pisze o sukcesie naszego chóru w Hiszpanii.
- P. Krystyna Ławecka porusza aktualną tematykę Rycerstwa Niepokalanej, a jest nią 75-rocznica męczeńskiej śmierci św. Maksymiliana.
- Jak zawsze Kronika o historii budowy naszego kościoła.
- Od września rozpoczęły się spotkania z o. Włodzimierzem Zatorskim, benedykty-nem z Tyńca. Sprawozdanie ze spotkania w dziale „Żywa wiara”.
- W dziale „Kultura” część II artykułu p. Teresy Piotrowskiej o Pani Siekierskiej. Nie zapomnijmy o tym, że Matka Boża objawiała się w Warszawie, w czasie wojny.
- Kontynuujemy „Co słyszał w Józefowie” piórem p. Adriana Pryry. Tematy nie zawsze łatwe, ale istotne.

Nie przeocz konferencji św. Maksymiliana oraz ostatniej strony miesięcznika.

Bł. Bartolo Longo zachęca, wręcz krzyczy dramatem swojego życia przed nawróce-niem, by ratunku szukać w różańcu. Polecamy bliższemu poznaniu tę niezwykłą postać, bardzo ważną dla dzisiejszego, często zagubionego człowieka.

*Okladka: JE Ks. Abp Henryk Hoser w kościele parafialnym, fot. Norbert A. Górski*

„Maksymilian – małe rzeczy z wielką, czyli miłością”

– Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Józefowie-Błotach

Adres Redakcji: 05-410 Józefów-Błota, ul. Księdza Malinowskiego 34

E-mail: maksymilianmaria@o2.pl

Ks. Proboszcz: dr Przemysław Ludwiczak

Redaktor Naczelny: dr Olaf Tupik

Redaktor Merytoryczny: Andrzej Troszyński

Autorzy: Anna Bakalarska, Anna Bardska, Grzegorz Bardski, Dominika Bilewicz, Lilla Danilecka, Norbert A. Górski, Radosław Kaczor, Agnieszka Koperska, Mariusz Koperski, Krystyna Ławecka, Ewa Marczak, Dominik Olczak, Marek Piotrowski, Teresa Piotrowska, Michał Piotrowski, Adrian Pyra, Monika Seredyn, Maria Skibińska, Paweł Sulich, Emilia Szydłowska, Iwona Świerkula, Robert Świerkula, Andrzej Troszyński, Krzysztof Wiącek, o. Włodzimierz Zatorski, Hubert Zawrzykraj, Agata Żak.

Projekt graficzny i skład: NANOTECHNIC Hubert Zawrzykraj



# STOWARZYSZENIE "BITWA POD FALENICĄ 19 IX 1939 R."

wywiad z Pawłem Sulichem

**Olaf Tupik:** 19 września obchodziliśmy 77 rocznicę bitwy pod Falenicą 1939 roku. Ten dzień był też świętem leżącej na terenie naszej parafii Szkoły Podstawowej nr 76, gdyż patron szkoły – 13 Dywizja Piechoty Strzelców Kresowych – właśnie w Falenicy stoczyła swoją ostatnią bitwę. Przy tej okazji okazało się, że powstało Stowarzyszenie „Bitwa pod Falenicą 19 IX 1939 r.”.

**Paweł Sulich:** Dokładnie tak. Stowarzyszenie powstało co prawda formalnie już kilka miesięcy temu, ale teraz można powiedzieć, że pierwszy raz się nieśmiało pokazaliśmy. Jesteśmy jeszcze na początku naszej działalności i dopiero powoli się rozkręcamy.

**OT:** Kto wchodzi w skład stowarzyszenia?

**PS:** Trzech pasjonatów: Piotr Bieliński z Falenicy, Mikołaj Żebrowski z Otwocka i ja – z Błot. Piotr Bieliński jest lokalnym społecznikiem, działa aktywnie na kilku frontach. Na pewno wśród czytelników Maksymiliana są osoby, które w marcu tego czy zeszłego roku brały udział w marszu po ulicach Falenicy śladami wojennych akcji żołnierzy lokalnej Armii Krajowej. To właśnie Piotr zorganizował i poprowadził ten marsz przy okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Jest też twórcą Inicjatywy Bajonna – Falenica – Polonia. Ostatnio zbiera podpisy pod wnioskiem o nadanie imienia działającego w naszej okolicy cichociemnego por. Józefa Czumy ps. „Skryty” rondy w Falenicy przy pętli autobusowej. Piotr mieszka dosłownie na terenie, na którym rozegrała się bitwa pod Falenicą i od lat zgłębia ten temat. Napisał trzy tomiki o szlaku bojowym pułków 13 dywizji w kampanii wrześniowej. Dalej Mikołaj Żebrowski, dobry duch naszego Stowarzyszenia, który wpadł na pomysł jego założenia i ciągle mobilizuje nas do działania. Mikołaj pasjonuje się historią najbliższej okolicy, zwłaszcza – ale nie tylko – wojenną. Jest kolekcjonerem, ma w swoich zbiorach na przykład zdjęcia mostu na Wiśle

w Świdrach Małych z czasów okupacji. O ile mi wiadomo, do niedawna w żadnej książce nie było fotografii tego mostu, a Mikołajowi parę lat temu udało się wytopić na internetowej aukcji kilkanaście fotografii z niemieckiego albumu. Mnie za to interesuje od lat historia wojskowości, zwłaszcza udział polskich formacji w II wojnie światowej, historia jednostek i przebieg bitew, czytam sporo wspomnień. Mam kilka swoich ulubionych tematów, zwłaszcza kampanię wrześniową, a w jej obrębie oczywiście, choć nie tylko, bitwę pod Falenicą. Całą naszą trójkę łączy wielkie zainteresowanie tą bitwą.

**OT:** Skąd w ogóle pomysł założenia stowarzyszenia?

**PS:** Wydaje się nam, że niewiele osób w ogóle wie o bitwie. A ciekawą informacją może być fakt, że obchody rocznicowe trwają od 1972 roku, kiedy zainicjowali je wspólnie weterani AK z Falenicy i okolic oraz z jednostek walczących tutaj we Wrześniu. Od końca lat 90-tych kombatancki 13 dywizji już praktycznie nie przyjeżdżają do Falenicy i obchody stały się coraz bardziej „niszowe” – tak samo wiedza o bitwie. Pytałem tydzień temu jednego z naszych ministrantów, mieszkańca Falenicy i harcerza, czy o niej słyszał i okazuje się, że nie, był szczerze zdziwiony. Nie chodzi do szkoły 76. Wielka tu zasługa właśnie szkoły przy ul. Poezji z uwagi na jej patrona, że spora grupa ludzi wie, iż taki fakt w ogóle miał miejsce. Dzieci uczą się hymnu szkoły, wiedzą, że bitwę stoczono 19 września 1939 roku, umiemy podać pełną i poprawną nazwę 13 Dywizji Piechoty Strzelców Kresowych. Ale mam wrażenie, że wśród ludzi dorosłych tej wiedzy nie ma, mało kto potrafi zlokalizować miejsce bitwy, a już konia z rzędem temu, kto wiedziałby coś więcej o jej przebiegu, czy znał jakieś inne szczegóły. Z reguły pojawiają się informacje, że wskutek bitwy spłonęło wiele budynków przy ul. Handlowej, czyli dzisiejszej Walcowniczej, przy bazarze. Mikołaj zwrócił jakiś czas temu uwagę, że interesując się tym tematem przez parę lat udało się nam co nieco dowiedzieć i fajnie byłoby tę

wiedzę spopularyzować wśród ludzi. Myślę, że jest jakiś głód tej wiedzy, może nawet nieświadomy, bo pamiętam mnóstwo zniczy na cmentarzu wojskowym w Aleksandrowie przy okazji Wszystkich Świętych. Skoro ludzie tam przychodzą, to pewnie jakaś część z nich chętnie by się dowiedziała nieco więcej o żołnierzach, którzy tam spoczywają. I to właśnie chcemy zmienić: podzielić się naszą wiedzą tak, żeby więcej ludzi wiedziało o bitwie, znało jej lokalizację, a nawet przebieg. To fascynująca historia, a działa się przecież tak blisko i w sumie całkiem niedawno, co to jest niecałe 80 lat. Nie ukrywamy, że przy tej okazji mamy też nadzieję tę wiedzę poszerzyć, bo a nuż poznamy kogoś, kto będzie pamiętał opowieści dziadków będących naoczными świadkami bitwy, albo ma jakieś fotografie, na przykład pobojoowiska. To byłaby sensacja.

**OT:** Powiedz parę słów o bitwie.

**PS:** Oj, mógłbym tu mówić i mówić pewnie z godzinę. Otóż resztki 13 Dywizji Piechoty i innych dołączonych jednostek maszerowały z rejonu Maciejowic do oblężonej przez Niemców Warszawy, chcąc się przebić i wspomóc jej obronę. Zgrupowanie zostało po drodze otoczone w Falenicy i mimo dużej niemieckiej przewagi nie dało się rozbić przez cały dzień. Dopiero w nocy z 19 na 20 września, kiedy Polacy podjęli próbę niepostrzeżonego wymknienia się z niemieckiego pierścienia, zostali rozbici. Walczyło tu 2200 naszych żołnierzy z 14 działami. Bitew tej wielkości było w 1939 r. około trzystu. Nie jest to więc jakieś wielkie starcie na tle całej kampanii, ale bitwa miała spore znaczenie dla lokalnej społeczności. Pociski uszkodziły kościół w Falenicy, jak już mówiłem, spłonęło wiele budynków. Młodzież zbierała broń z pobojoowiska, dzięki czemu podczas tworzenia pierwszych konspiracyjnych struktur tutejsze oddziały były najlepiej uzbrojone w porównaniu z innymi z bliższej i dalszej okolicy. Kto dziś o tym pamięta? Na moją wyobraźnię działa na przykład informacja, że po bitwie zakopano tutaj sztandar 3 Dywizjonu Artylerii

Konnej, aby nie wpadł w ręce Niemców. Nie ma go już w Falenicy, prawdopodobnie jeden z oficerów, który uniknął niewoli, podczas okupacji przeniósł go gdzieś indziej, ale gdzie – tego nie wiadomo i sztandaru dotąd nie odnaleziono. Inny, tragiczny szczegół: trzy lata temu okazało się, że wśród ekshumowanych w kwaterze na Łączce na Powązkach szczątków ofiar komunistycznego reżimu zidentyfikowano por. Aleksandra Kite, uczestnika bitwy pod Falenicą. Wciąż można więc dopisywać nowe karty do tej historii.

**OT: Jakie macie najbliższe plany?**

PS: Trzeba pamiętać, że każdy z nas ma swoje obowiązki zawodowe i rodzinne, nasze pasje rozwijamy w wolnych chwilach, a bitwa pod Falenicą jest jedną z wielu tych pasji. Stąd działamy może dość niemrawo i efektów jeszcze nie bardzo widać. Ale to się zmieni. W pierwszej kolejności chcemy uruchomić stronę internetową naszego Stowarzyszenia: [www.bitwapodfalenica1939.pl](http://www.bitwapodfalenica1939.pl). Istnieje już Forum, można na nim przeczytać artykuł o bitwie. To tak na dobry początek.

**OT: Życzę więc owocnych działań.**

PS: Dziękuję bardzo. Mam nadzieję, że uda się nam co nieco osiągnąć. I z tego miejsca zapraszam Czytelników Maksymiliana do współpracy. Może ktoś z Państwa ma na przykład jakąś przedwojenną fotografię okolicy? Nie zabierzemy, ale chcielibyśmy zobaczyć. W książkach tego nie ma. Każda drobna informacja może pomóc zrekonstruować tę historię. Wiemy na przykład, że w dniu bitwy Niemcy wyprowadzali wszystkich mężczyzn z domów w Józefowie i Michalinie, bo chcieli wyłapać ukrywających się wśród cywilów żołnierzy. Jeńców gromadzono na polach pod wsią Błota, u nas. Interesujące byłoby choćby zobaczyć jak wyglądały okoliczne pola. Paradoksalnie na pewno było mniej lasów niż dziś. Po drugie: po bitwie polskich żołnierzy, którym udało się uniknąć niewoli cywile przewozili łodziami na zachodni brzeg Wisły. Może ktoś pamięta z rodzinnych opowieści te czy inne epizody? Gorąco prosimy o kontakt i podzielenie się rodzinnymi wspomnieniami!

**Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał Olaf Tupik

# DNI RADOŚCI

ANNA BAKALARSKA

**Jezu, ufam Tobie!**

Jako już nie-młodzież w przygotowaniu ŚDM 2016 włączałam się jedynie modlitewnie. Spotkanie młodych ludzi z całego świata z papieżem Franciszkiem było tym bardziej bliskie sercu, że odbywało się w Jubileuszowym Roku Miłosierdzia i w Krakowie – stolicy Miłosierdzia Bożego. Intencji polecanych w związku z tym wydarzeniem było wiele. Podczas rekolekcji w Łagiewnikach, w kwietniu tego roku, widziałam rozpoczętą budowę stółki dla młodzieży oraz drogi

wydarzy się i wrócę do domu cała i zdrowa. Natomiast jeśli rzeczywiście coś by się stało, to byłaby to śmierć męczeńska za wiarę. W sytuacji takich „prognoz” tym bardziej należało pojechać do Brzegów, aby dać świadectwo wierności i zaufania.

Udział przybyszów z innych krajów i naszych uczestników to dla mnie wyraz ich wiary, miłości do Boga, ufności w Jego Miłosierdzie. Podjęli trudu podróży, spośród wielu ofert współczesnego świata wybrali spędzenie wolnego czasu na modlitwie. Pielgrzymi przemierzający się po Krakowie w dużych i małych grupach, często z transparentami, pojedyncze osoby napotykane w tramwajach, restauracjach,



łączącej Łagiewniki i Białe Morza. Czas krótki, a pracy do wykonania zostało wówczas sporo. Inną troską był bezpieczny przebieg lipcowego spotkania. Nie był to jednak duży niepokój, bo dominowała nad nim ufność, że wszystko jest w rękach Bożej Opatrzności.

Nie wybierałam się do Krakowa, ale kiedy nadarzyła się okazja udziału we Mszy św. w Brzegach Wielkich w gronie VIP-ów, odebrałam to jako zaproszenie od Pana Jezusa – skoro nie podjęłabym trudu pielgrzymowania pieszo, spania w niekomfortowych warunkach, więc został mi zaoferowany wygodniejszy wariant. Niektórzy pytali czy nie boję się jechać? Na Facebooku pojawiały się spekulacje, że jeśli komuś przyszyłoby do głowy zaatakować, to „największy efekt” dałby atak właśnie na Mszy w Brzegach... Byłam spokojna, że nic złego nie

na ulicach byli radośni. Śmiechy, rozmowy, śpiewy zdawały się wypełniać miasto. Nie widać było na ich twarzach zmęczenia, choć często dźwigali plecaki, karimaty, a upał dawał się we znaki. Szacuje się, że 2,5 mln osób podjęło trud pielgrzymki, by uczestniczyć 31 sierpnia we Mszy św. z papieżem na Campus Misericordiae. Należało przejść pieszo długą trasę, dotrzeć tam dużo wcześniej i oczekiwać na przyjazd papieża Franciszka. Wiele osób przybyło już w sobotę i uczestniczyło w nocnym modlitewnym czuwaniu. W niedzielę nie za bardzo można było pospać dłużej, bo już od rana było gwarno, przychodzili kolejni pielgrzymi, dokuczał również upał, szczególnie, że było to pole, łąka bez drzew, które chroniłby przed zarem z nieba. Jedyną osłonę przed słońcem stanowiły parasole, kapelusze.

Już przed Mszą rozpoczęło się radosne świętowanie – zgromadzeni dawali się porwać śpiewom, tańcom animowanym przez grupę z Lednicy. Sama uroczystość pod przewodnictwem Franciszka była wspianiałym przeżyciem wspólnoty zgromadzonej by wielbić Pana, radować się, zawieścić Mu siebie, Kościół i cały świat. Po kilku godzinach tego duchowego ucztowania rozpoczął się powrót do miejsc noclegowych. Przez całą uroczystość była piękna, upalna pogoda. Kiedy wracaliśmy, zaczęło lać. Nie padać, ale właśnie lać, bo deszcz jakby uderzał z nieba. Można go było odebrać jako obfitość, wylanie łask, ale również jako dotkliwą „przypadłość”: zmęczeni drogą, oczekiwaniem, upałem ludzie wracają pieszo często z obciążeniem na plecach, a z nieba spadają na nich silne strumienie deszczu. Mało tego, w Krakowie – z powodu blokad na ulicach zapewniających bezpieczny przejazd papieża, trudno było przedostać się przez miasto. Jakby deszcz nie wystarczył – pojawiła się burza z błyskawicami. Nawet takie przeciwności znosi się jednak łatwiej, kiedy człowiek został naładowany niebiańską energią.

Wyjeżdżając z Krakowa zabraliśmy dwoje młodych ludzi z Wenezueli, którzy stopem chcieli dostać się na Bielany. Nie widać było po nich zmęczenia, niezadowolenia. Ofiarowali nam obrazek z Matką Bożą Divina Pastora.

Rodziło radość to świadectwo młodych ludzi Kościoła. Zaangażowanie różnych służb, by wszystko przebiegało sprawnie, bezpiecznie. Nie było to jakieś peryferyjne „kościółkowe” wydarzenie, ale poruszenie całego naszego kraju – przybyła z różnych zakątków świata młodzież poznawała Polskę, swoich rówieśników, nasze rodziny, wspólnoty parafialne. W drodze powrotnej do Warszawy spotkaliśmy na stacji benzynowej grupy z Włoch, Hiszpanii – dziewczęta i chłopcy robili zakupy za ostatnie wymienione złotówki. Było duszno, hałaśliwie, trzeba było czekać 40 minut na zapłacenie rachunku za benzynę, ale jaki to trud w porównaniu z podjętym przez nich wyzwaniem udziału w tych światowych dniach radości, młodości, modlitwy.

# MORZE, NASZE MORZE, WIERNIE CIEBIE BĘDZIEM STRZEC...

PAWEŁ SULICH

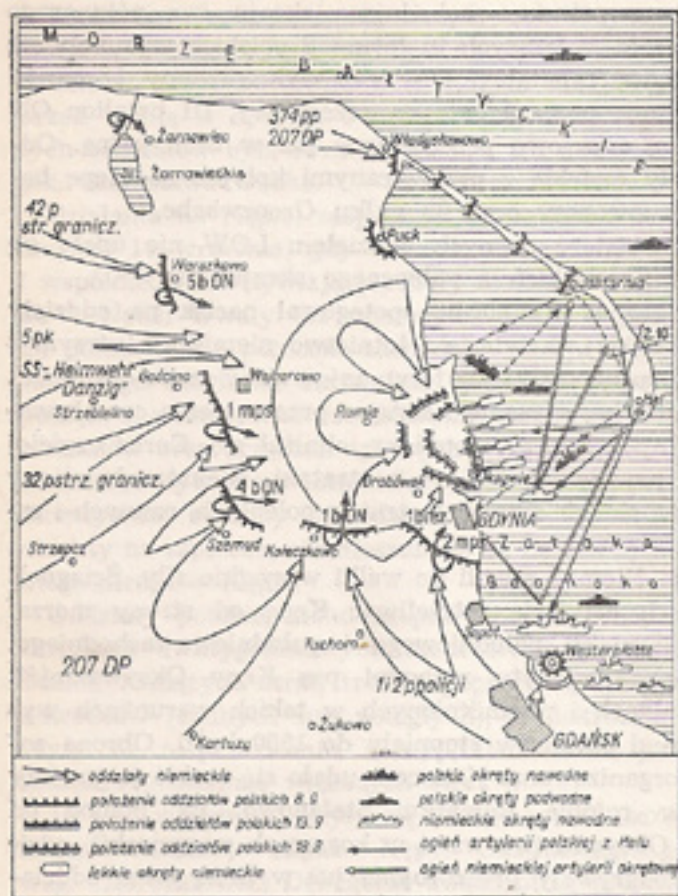
Latem 2014 roku, podczas mojego pierwszego spotkania na plebani z Księdzem Włodzimierzem Mozolewskim SAC, pochwaliłem się właśnie opublikowanym w „Józefowie nad Świdrem” artykułem o Liberatorze z Góry Lotnika pod Michalinem. Ksiądz zaczął kartkować gazetę i w pewnym momencie zwrócił uwagę, że burmistrz naszego miasta ma na nazwisko tak samo jak jego ojciec chrzestny: Kruszewski. Dodał, że jego chrzestny był oficerem i poległ w walkach o wieś Mosty i Mechelinki na Kępie Oksywskiej we wrześniu 1939 roku. Nadstawiłem uważnie ucha. Kampanię wrześniową pasjonuję się od kilku lat, a obrona Wybrzeża to jeden z jej moich ulubionych epizodów. Zajrzałem więc do książek i znalazłem kilka wzmianek o Franciszku Kruszewskim, podporuczniku służby stałej 2 Morskiego Pułku Strzelców z Gdyni – Redłowa. Zacząłem je przynosić Księdzu. Któregoś razu wspomniał, że zbliża się wrzesień, rocznica śmierci chrzestnego i postanowił odprawić za jego duszę Mszę Świętą. Skontaktowałem się przez Internet z Grupą Rekonstrukcji Historycznej „2-go Morskiego Pułku Strzelców”, której przedstawiciel przesłał mi zdjęcia grobu porucznika. Miałem zamiar je wydrukować, zanieść Księdzu i porozmawiać z Nim dłużej na ten temat. Jednak przez następne półtora roku wciąż odkładałem tę kwestię na później i później. Gdy więc usłyszałem o nagłej śmierci Księdza Włodzimierza, pierwszą moją myślą był żal, że zaniedbałem tę sprawę i nie będę już mógł do niej wrócić. Niech więc poniższy artykuł choćby częściowo naprawi tamto zaniechanie. Prześledźmy pokrótce dzieje podporucznika Franciszka Kruszewskiego, jednego z ponad pięciuset oficerów Wojska Polskiego broniących w dniach tragicznego Września polskiego morza.

\*\*\*

W 1939 roku Polacy nie mieli najmniejszych szans skutecznej obrony Wybrzeża przed Niemcami. W uwagi na kolosalną przewagę Kriegsmarine nad Polską Marynarką Wojenną najwartościowsze okręty tuż przed wybuchem wojny odesłano więc do Anglii. Charakterystyczny układ granic II Rzeczypospolitej skazywał wąski, wciśnięty między niemieckie Pomorze Zachodnie a Prusy Wschodnie „korytarz pomorski” na szybkie odcięcie od reszty kraju, uniemożliwiając jakąkolwiek odcięcie. Kierowanie do „nadmorskiej pułapki” regularnych dywizji miałyby się z celem. Dlatego też pełniący obowiązki dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża pułkownik Stanisław Dąbek, wśród podległych mu 15



Szkic natarcia 2 pułku na Mosty i Mechelinki z relacji por. B. Horocha, dowódcy plutonu pionierów pułku [w:] ks. A. Kopacz, Obrona Kępy Oksywskiej, Polanica – Zdrój 2013



Mapa obrony całego Wybrzeża

tysięcy żołnierzy, miał przede wszystkim siły improwizowane, gorzej uzbrojone i wyposażone, z bardzo słabą artylerią. Do nielicznych pełnowartościowych pododdziałów należały bataliony morskich strzelców.

2 Morski Pułk Strzelców z Gdyni – Redłowa, pod dowództwem podpułkownika Ignacego Szpunara liczył 2100 ludzi. Tworzyły go dwa bataliony piechoty oraz plutony specjalne (artylerii, zwiadowców i inne). II batalion składał się z czterech kompanii: trzech kompanii strzeleckich oraz kompanii ciężkich karabinów maszynowych. Ta z kolei dzieliła się na kilka plutonów ckm i moździerzy. IV pluton obejmował ciężkie karabiny maszynowe na taczankach, czyli specjalnych trzykonnych wózkach. Etatowo pluton składał się z dwudziestu ośmiu żołnierzy i dowódcy, uzbrojony był m.in. w trzy ckm-y. Dowódcą IV plutonu w 2 kompanii ckm II batalionu 2 Morskiego Pułku Strzelców był podporucznik Franciszek Kruszewski. Przybył on do Gdyni z warszawskiego 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej wiosną 1938 r.

U progu wojny 2 pułk stanowił trzon Oddziału Wydzielonego „Redłowo”, który okopał się na ośmiokilometrowej pozycji wzdłuż granicy z Wolnym Miastem Gdańskiem. Bronił najkrótszej drogi do centrum Gdyni i jej portu, dlatego też wycofać się mógł jedynie na rozkaz. Pluton ppor. Kruszewskiego rozmieszczono na stanowiskach odwodowych II batalionu.

Jeszcze o północy z 31 sierpnia na 1 września 1939 r. ppor. Kruszewski wraz z ppor. Stanisławem Faliszem objechali samochodem placówki pułku. W Wielkim Kacku panował spokój, natomiast placówka w Kolibkach meldowała o niedawnej wymianie ognia z Niemcami. Kiedy obaj

oficerowie odbierali meldunek, granicę przekroczyli samochodem dwaj polscy urzędnicy z Komisarjatu Generalnego RP w Wolnym Mieście Gdańsku. Opisywali oni duży ruch niemieckich wojsk. Kilka godzin później, parę minut przed świtem, powietrze rozdarł huk salw artylerii pokładowej pancernika Schleswig – Holstein. Pociski z charakterystycznym świstem poszybowały w stronę polskiej Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte. Wybuchła wojna.

\*\*\*

Po przygotowaniu artyleryjskim 1 pułk gdańskiej Landespolizei z Brygady generała majora Friedricha Georga Eberhardta uderzył wczesnym rankiem na stanowiska żołnierzy pułkownika Szpunara. Niemcy zdobyli Orłowo i Mały Kack, ale nie byli w stanie posunąć się dalej. W nocnym kontrataku morscy strzelcy odebrali większość utraconych pozycji. Kolejne dni nie przyniosły zasadniczej zmiany sytuacji. Korzystając ze słabego dotąd nacisku wroga na innych odcinkach, pułkownik Dąbek postanowił zniszczyć siły nieprzyjaciela atakujące z kierunku Sopotu. W tym celu przerzucił trzy bataliony z innych rejonów obrony i na noc z 3 na 4 września zarządził śmiały wypad na wsie Osowę i Wysoką. Polacy mieli zaatakować od zachodu niemieckie siły stojące naprzeciw Gdyni i wyjść na ich tyły.

W akcji wziął udział jeden z trzech zaimprovizowanych na Wybrzeżu pociągów pancernych. Składał się z krytego blachą parowozu, dwóch platform i dwóch wagonów osłoniętych workami z piaskiem. Załogę stanowił pluton piechoty i pluton ckm ppor. Kruszewskiego. Wypad pociągu miał odciągnąć uwagę nieprzyjaciela od głównego kierunku polskiego natarcia. Mimo początkowego zaskoczenia Niemcy zmusili pociąg do wycofania się. Opancerzenie okazało się za słabe, ośmiu żołnierzy odniosło rany. Tej nocy wyróżnił się m.in. ppor. Kruszewski, wrzucając granat przez okno na I piętro stacji w Wielkim Kacku, gdzie ustawiony był niemiecki ckm. I choć nocny wypad polskich batalionów nie osiągnął wszystkich zakładanych rezultatów, zakończył się sukcesem. Zadano bowiem przeciwnikowi straty oraz ostudzone ofensywne zapędy gdańskich jednostek. W ciągu następnych dni Niemcy nie podejmowali już w tym rejonie tak silnych prób przełamania polskich pozycji jak 1 września. Rozstrzygnięcie miało zapaść na innym odcinku frontu. 2 Morski Pułk Strzelców nie wpuścił wroga do Gdyni.

\*\*\*

Tymczasem główne siły niemieckie atakujące z Pomorza Zachodniego podeszły do stanowisk wejherowskiego 1 Morskiego Pułku Strzelców. Do ciężkich walk o Wejherowo, Rumie i Redę doszło w dniach 7 – 11 września. Przełomowym dniem kampanii na Wybrzeżu był 12 września, kiedy duży polski kontratak, wobec przewagi nieprzyjaciela, zakończył się fiaskiem. Pułkownik Dąbek uznał, że wyczerpał już możliwości dalszej walki na przedpolu i nadszedł czas ściągnąć wszystkie rozporządzalne jeszcze siły na Kępę Oksywską – rozległą płaską wysoczyznę na północ od Gdyni – i tam bronić się do ostatka. Poza nielicznymi lasami i kilkoma wioskami pozbawiony naturalnych



osłon teren był narażony na ostrzał niemieckiej artylerii z lądu i morza oraz na bombardowanie z powietrza.

2 Morski Pułk Strzelców również otrzymał rozkaz ewakuacji na Kępę, gdyż wobec wycofania reszty polskich sił groziło mu teraz uderzenie na tyły i odcięcie od Gdyni. Podpułkownik Szpunar w nocy z 12 na 13 września opuścił więc bronione dotąd skutecznie pozycje. Tym samym Gdynia dostała się w ręce Niemców bez walki, jednakże miastu zaoszczędziło to większych zniszczeń. Po przybyciu na Kępę Oksywską pułk – a właściwie II batalion – został skierowany na jej północny odcinek, słabo dotąd obsadzony polskimi siłami i atakowany przez pododdziały 32 pułku Grenzwache (straży granicznej) podpułkownika barona von Bothmera. Od poprzedniego dnia trwały tu już zażarte walki o wsie Mosty i Mechelinki, które przechodziły z rąk do rąk. Oto jak natarcie strzelców morskich przeprowadzone o świcie 13 września wspominał Edward Jan Krutol, podoficer w batalionie sformowanym z polskich marynarzy:

„Idzie duża siła, najmniej batalion, albo i więcej. Idzie pierwsza linia, druga, chyba odwody... w końcu rozpoznajemy. To nasza kochana „szara piechota”! Były to: 3 kompania I batalionu Obrony Narodowej i 6 kompania 2 morskiego pułku strzelców, które nacierały wzdłuż zatoki na Mechelinki. 4 i 5 kompania nacierały na Mosty. Pięknie idą. Już dochodzą do linii frontu. Przechodzą i idą naprzód. Na razie nie są ostrzeliwani przez wroga. Niemcy chyba zaspali, nie dają znaku życia. A przecież wiemy, że są na wzgórzach przed Mostami.

A więc zaczyna się z kolei trzeci atak na

Mosty. Dołączyliśmy na lewe skrzydło piechoty i ruszyliśmy w tyralierze, po zachodniej stronie szosy pierwszyskiej, do ponownego natarcia.

Nieprzyjaciół otworzył silny ogień artylerii i ckm-ów na posuwającą się tyralierę piechoty. Widać było gołym okiem gęste wybuchy artyleryjskich pocisków. Lecz tyraliera piechoty poderwała się do biegu i skokami przeszła zaporę ogniową. Musieli jednak ponieść straty w ludziach. Kilku żołnierzy nie poderwało się. Pozostali na poprzednim miejscu bez ruchu.

Niemcy, widząc nasze duże siły w natarciu, „podali tyły” i wycofali się ze wsi na północne wzgórza, tam zajęli stanowiska ogniowe.

Nagle usłyszeliśmy rozkaz: „Bagnet na broń!” Słychać metaliczny, nieregularny, suchy trzask zakładania bagnietów na broń, no i po chwili: „Biegiem... maarsz!”. Z głośnym okrzykiem „Hurra!” poderwali się do biegu. Z wielkim rozpędem gnaliśmy z całych sił i z myślą, aby tę przestrzeń, około 300 m, przebiec jak najszybciej. Świadomość śmiertelnego niebezpieczeństwa dodawała sił i szybkości w biegu. Na nasze szczęście Niemcy uciekali jak spłoszone stadko królików i ile tylko sił mieli w nogach. Wyraźnie byli zaskoczeni naszym kontratakiem. Nie stawiali jakiegось twardszego oporu”.

W starciu tym – jednym z aż 110, do jakich doszło na Kępie Oksywskiej – Niemcy mieli stracić 12 zabitych i rannych oraz 8 jeńców. Straty polskie musiały być wyższe – w samej 6. kompanii poległo czterech żołnierzy, a siedmiu odniosło rany. Wśród poległych był ppor. Franciszek Kruszewski. Zginął na początku natarcia, w ogniu niemieckiej artylerii i ciężkich karabinów maszynowych, kiedy organizował wsparcie ogniowe własnych ckm-ów. Szedł ze swoim IV plutonem w drugim rzucie, za lewoskrzydłową 5. kompanię, jako pluton wsparcia batalionu. Dowódca batalionu major Witold Skwarczyński, spisując po latach relację z kampanii wrześniowej, wymienił jego nazwisko wśród żołnierzy i oficerów pułku, którzy odznaczyli się podczas działań wojennych. Podporucznik Kruszewski pochowany został na cmentarzu w Kosakowie, w kwadrze, w której złożono doczesne szczątki 120 – w tym 40





Polscy żołnierze i marynarze wzięci do niewoli na Kępie Oksywskiej

nieznanych – żołnierzy Wojska Polskiego, obrońców Wybrzeża. Miał 25 lat. Cześć Jego pamięci.

\*\*\*

Bitwa o Kępę Oksywską trwała jeszcze tydzień, do 19 września. Nie było formalnej kapitulacji, polscy żołnierze bronili się aż do zupełnego wyczerpania wszelkich możliwości walki. W ciągu prawie 3 tygodni działań Lądowa Obrona Wybrzeża straciła 4500 – 5000 zabitych, rannych i zaginionych, w tym 1800 poległych, łączne straty sięgnęły więc 30 procent stanu wyjściowego.



Pułkownik Stanisław Dąbek ostatnią kulę przeznaczył dla siebie... Hel poddał się 2 października. Tymczasem do znajdujących się w Anglii kontrtorpedowców OORP Błyskawica, Burza i Grom dołączyły jeszcze dwa okręty podwodne: przez cieśniny duńskie przedarły się bowiem na Zachód Wilk i Orzeł. Polska Marynarka Wojenna walczyła nadal.

Dziękuję Panu Przemysławowi Michalskiemu z GRH „2-go Morskiego Pułku Strzelców” za zdjęcia grobu ppor. Fr. Kruszewskiego.

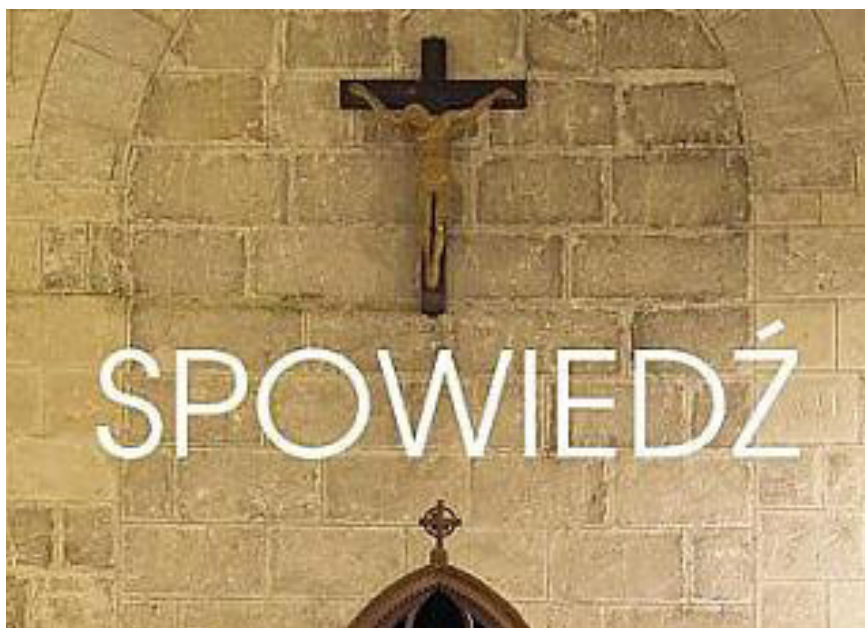
Moje 53-letnie życie dzielę na dwa etapy pierwszy przed, a drugi po poznaniu Jezusa.

Urodziłam się w rodzinie wierzącej tradycyjnie: niedzielna Eucharystia, religia, święta obchodzone uroczysto, to zasługa przede wszystkim mojej mamy (tata nie praktykował). Do kościoła i na religię chodziłam do czasu bierzmowania, później już tylko sporadycznie, a życia sakramentalnego całkowicie zaniechałam.

Oczywiście ślub był kościelny, syn ochrzczony, wigilia z rybą, ale nic poza tym. Światło Pana nie rozświetlało mego wnętrza, więc zrobiłam wiele głupot. Wszystkie decyzje oparte były o mój plan, sama byłam sobie sterem, żeglarzem i okrętem, chociaż czułam się czasami jakaś wypalona, wchodziłam do kościoła i za czymś tęskniłam.

Mając 30 lat, po raz pierwszy zawałam do Boga o pomoc. Pracowałam w szpitalu jako pielęgniarka, mój mąż pojechał na saksy do USA (miał wrócić z fortuną), mieszkaliśmy we własnym mieszkaniu i byłam matką 6-letniego syna, właściwie wszystko było przede mną, ale nie tak miało być. Sfrustrowana pracą (mój wymarzony zawód), samotnie wychowują-

# ZMARTWYCHWSTAŁ WE MNIE CHRYSTUS (ŚWIADECTWO) WYZWOLONA



ca syna, czekająca na męża, okropnie zmęczona życiem, czułam się jak wrak. Bóg odpowiedział na moje wołanie, ale nie tak szybko, jak bym tego pragnęła. Następane 10 lat to czas chodzenia po pustyni, na której Mój cudowny Ojciec mnie wychowywał. Pozwolił mi, jak synowi marnotrawnemu wziąć połowę majątku i samej układać swoje życie, zmieniając wszystko: męża, pracę, środowisko.

Dzięki zdolnościom, darom Bożym, szybko robiłam karierę w biznesie. Po rozwodzie wyszłam ponownie za mąż, urodziłam drugie dziecko, miałam większe mieszkanie, samochód. Pierwsze opamiętanie przyszło w momencie komunii syna. Bardzo przeżyłam fakt, że nie mogę przyjąć Komunii św. wraz z nim. Drugi taki moment to chrzest mojej córki i tu było jeszcze trudniej. Bóg się o mnie upominał, a ja coraz bardziej zauważałam, że nic się nie zmieniło we mnie, dokonały się tylko zmiany zewnętrzne. Zaczęłam szukać i Pan pozwolił się odnaleźć. Czekał na mnie przy studni w samo południe, w osobie kapłana o. Kozłowskiego. Ten dzień był powrotem do domu Ojca.

Po długiej spowiedzi, choć była to tylko rozmowa, wyprawił dla mnie ucztę – po raz pierwszy, po latach, mogłam przyjąć Komunię św. To, co później czułam przez długie minuty, nie da się opowiedzieć słowami, chyba że słowami I Listu do Koryntian –13, 4-8.

*Miłość łaskawa jest.  
Miłość nie zazdrości,  
nie szuka poklasku,  
nie unosi się pychą;  
nie dopuszcza się bezwstydu,  
nie szuka swego,  
nie unosi się gniewem,  
nie pamięta złego;  
nie cieszy się z niesprawiedliwości,  
lecz współweseli się z prawdą.  
Wszystko znosi,  
wszystkiemu wierzy,  
we wszystkim pokłada nadzieję,  
wszystko przetrzyma.  
Miłość nigdy nie ustaje,  
[nie jest] jak prorocтва, które się skończą,  
albo jak dar języków, który zniknie,  
lub jak wiedza, której zabraknie.*

Zaczął się czas nowego budowania w Panu i dla Pana: poprzez seminaria Odnowy Życia w Duchu Świętym, rekolekcje ignacjańskie, msze o uzdrowienie. Wtedy zaczęło się moje oczyszczenie i droga krzyżowa, bo mój nowy związek był związkiem cy-



wilnym, a mój partner osobą niewie-  
rzącą. Zaczęłam się starać o unieważ-  
nienie pierwszego związku (były ku  
temu powody). Mój mąż nie prze-  
szkadzał mi, ale i nie wspierał. Naj-  
trudniejsze było to, że nie mogłam  
przyjmować Jezusa w Eucharystii, je-  
dynie duchowo. Bardzo tęskniłam za  
pełnym uczestnictwem we Mszy św.

I przyszedł rok, w którym nasza cór-  
ka miała przystąpić do Pierwszej Ko-  
munii świętej, wtedy podjęłam decy-  
zję że pragnę tego i ja. Musieliśmy z  
mężem podjąć postanowienie życia w  
„białym małżeństwie”. I chociaż zo-  
stał przymuszony, jak Cyrenejczyk do  
dźwigania tego krzyża, to Bóg mu po-  
błogosławił, ponieważ po trzech mie-  
siącach, 15 sierpnia, zawierzył swoje  
życie Jezusowi i Maryi.

Chcę powiedzieć, że Maryja była  
naszą współwzrostką od samego  
początku. Moja mama zawsze, odkąd  
pamiętam, modliła się na różańcu, a  
ja od chwili nawrócenia bardzo poko-  
chałam tę modlitwę, a Maryja stała  
się moją przewodniczką w drodze. W  
ciągu następnego roku byliśmy razem  
dwa razy w Medjugorje na rekolek-  
cjach, otrzymałam unieważnienie po-  
przedniego związku małżeńskiego, na  
które czekaliśmy siedem lat i zawarli-  
śmy sakrament małżeństwa też 15  
sierpnia. Było to cudowne zwieńcze-  
nie pragnień

W Piśmie Świętym Jezus ostrzega  
nas, abyśmy byli czujni, bo diabeł jak  
lew ryczący czai się, aby nas pożreć i  
tak też wydarzyło się w moim życiu.  
Po 1,5 roku, po ślubie, mój mąż „po-  
szedł na wojnę z Amalekitami”, moż-

na tak powiedzieć. Wróciły demony  
przeszłości, odszedł do innej kobiety.  
(Pierwszy upadek na drodze krzyżo-  
wej). Ja, chorująca na boreliozę, dłu-  
go nie wykryta, nie spełniłam jego  
oczekiwań (drugi upadek). Zmuszona  
sama prowadzić działalność, aby  
utrzymać rodzinę, nie dałam rady ze  
względu na rozwój choroby (stres,  
depresja). Biznes padł, długi, komor-  
nik, strata mieszkania (trzeci upadek).  
W tych chwilach byłam cały czas z Je-  
zusem, zapatrzona w Niego i czerpią-  
ca siły od Niego – cichego i pokorne-  
go. Jezus uczył mnie, jak wytrwać  
i nie zwątpić w miłość Ojca.

Później krzyż – rozwód, i ciche  
umieranie dla świata, siebie, swoich  
planów, uczuć które szalały i podda-  
nie się Miłosierdziu Bożemu. Modli-  
łam się wtedy słowami Jezusa: „Ojciec  
wybacz im, bo nie wiedzą, co czynią”.  
W tym powolnym umieraniu zmar-  
twychpowstawał we mnie Chrystus,  
mój Oblubieniec, mój Opiekun, moje  
wytchnienie, mój Nauczyciel miłości  
do nieprzyjaciół, mój Lekarz. Dotykał,  
leczył, pomagał, czynił małe cuda każ-  
dego dnia, a ja wzrastałam w Jego  
tchnieniu. Stałam się spokojna, rado-  
sna, ufająca, pragnąca przyprowadzić  
do Jego stóp cały świat i choć jeszcze  
wiele trudności, takich codziennych,  
to wierzę, że dobrze wybrałam, za-  
wierając Mu swoje życie. Pragnę tyl-  
ko jednego – budzić się i zasypiać w  
Jego objęciach, mówiąc: Jezu, ufam  
Tobie.

(Świadectwo zostało napisane dla  
„Maksymiliana”)

# MOJA DROGA DO BOGA

IWONA I GRZEŚ

Wzrastałam w rodzinie której mogłabym życzyć każdemu i przez wiele lat byłam absolutnie o tym przekonana. Miałam kochających rodziców i dziadków, cudowne ciotki i starszą o dwa lata siostrę, która po trosze mi "matkowała", była powiernicą małych tajemnic i dziecięcych "spisków". Rodzice nauczyli nas miłości i wzajemnego szacunku, byli dla nas oparciem i wzorem do naśladowania. Uwielbiałyśmy ich, a przede wszystkim naszego "tusia", który dla nas, dziewczynek był ideałem mężczyzny. W domu nie słyszałyśmy nigdy kłótni rodziców, gdy mieli różne zdania w jakiejś kwestii, siadali przy kawie i rozmawiali dotąd, aż któreś zostało przekonane do racji drugiego.

Z opowieści jakie nieraz słyszałyśmy, jawił się obraz ich pięknej miłości, miłości od pierwszego wejrzenia, uczucia które ich poraziło jak grom z jasnego nieba i trwało nieprzerwanie przez lata. Rosłyśmy patrząc jak co chwilę przytulają się do siebie, jak z upływem czasu

ich czułość nie malała lecz rosta, to było po prostu piękne! Gdy byłyśmy małe, naszym światem byli ukochani rodzice, niewielkie, przytulne mieszkanie na Oksywiu w Gdyni, przydomowy plac zabaw, latem plaża i szum morza. Tata był oficerem, komandorem Marynarki Wojennej, wypływał i wracał, wypływał i wracał, a my, jego trzy kobiety, tęskniąc za nim ogromnie, wypatrywałyśmy jego powrotów, by potem przez wiele dni słuchać jego morskich opowieści.

Pierwszy dysonans odczułyśmy w momencie pójścia do szkoły. Rodzice uzyskali dla nas zwolnienie z lekcji religii tłumacząc nam, że nie wierzą w istnienie Boga. Większość dzieci chodziła na religię, przygotowywały się do I Komunii św. a my zazdrościłyśmy koleżankom białych sukienek, wianuszków i tego wszystkiego co towarzyszy tej pięknej katolickiej uroczystości. Zetknęłyśmy się z jakimś innym, nieznanym nam świa-

tem. Czułyśmy się wyobcowane i nie było to komfortowe uczucie. Ale miłość rodziców i wiara, że to inni się mylą, nie oni, rekompensowała wszystkie negatywne odczucia i przykrości jakich doznawałyśmy od swoich rówieśników. Z upływem lat dowiedziałyśmy się, że nasi rodzice wywodzili się z katolickich rodzin, że w dzieciństwie tata był ministrantem, mama bielanką, ale porzucili "zabobonną wiarę" na rzecz "nauki i rozumu".

Tata urodził się i dzieciństwo spędził na kieleckiej ziemi, nieopodal najstarszego dębu, słynnego "Bartka". Do snu kołysał go szum świętokrzyskich sosen, świerków i dębów, a powietrze pachniało żywicą. Ale



jemu było ciasno, ciągnęło go w szeroki świat. Nie było kałuży która nie stawałaby się oceanem, po którym pływały jego maleńkie papierowe lub wydłubane z kory stateczki. Gdy skończył podstawową szkołę wyruszył do Gdyni, dostał się do Podoficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej i tak spełnił swe marzenia. Od tej pory szumiały mu fale i pachniała słoń, morską bryza.

Mama pochodziła z Wejherowa, w Gdyni kształciła się i rozpoczęła pracę. Tu zetknął ich los ze sobą. Tata miał już ugruntowany światopogląd ateisty i okazał się być silniejszy od mamy. Zakochana do nieprzytomności przyjęła go z "całym dobrodziejstwem inwentarza", z jego niewiarą włącznie. Postanowili się pobrać. Dla rodziców z obu stron, a naszych dziadków, stanowcze obwieszczenie że ślubu kościelnego nie będzie, było dramatem. Nie pomogły rozmowy, perswazje, przekonywania, byli

w swym postanowieniu nieugięci.

Mijały lata, w naszym domu kulturowane były wszelkie wyniesione przez rodziców z ich własnych domów, tradycje. W "święta zimowe" pachniała w domu pięknie ubrana choinka, w Wigilię jadło się postne potrawy, składało sobie życzenia, pod choinką leżały prezenty. Te prezenty przynosił "dziadek Mróz" bo św. Mikołaj przecież nie istniał. Przed "świętami wiosennymi" malowałyśmy z siostrą piękne pisanki, na kredensie wśród puszystych, żółciutkich kurczaczek i małych króliczków stał oczywiście baranek, a w wazonie bazie. Jak w innych rodzinach, niby to samo, a jednak...zawsze czułam, że czegoś w tym wszystkim brakowało. Ponieważ bardzo kochałyśmy swoich rodziców i byli dla nas niekwestionowanymi autorytetami, więc przyjęłyśmy ich światopogląd bezkrytycznie i czasem tylko odczuwałam jakiś niepokój, ale dusiłam go w zarodku.

Dorastałyśmy, byłyśmy już młodymi kobietami, czas było podjąć decyzję dotyczącą przyszłości, wyboru kierunku studiów, przyszłej pracy... Siostra kochała zwierzęta, ja też. Po maturze wyjechała do Wrocławia, i stała się stu-

dentką Wydziału Zootechniki na WSR. Tam poznała swojego przyszłego męża i w tym duecie, to moja siostra okazała się silniejsza. Roman choć z katolickiej rodziny, dla niej zaparł się wiary, ślub odbył się w Urzędzie Stanu Cywilnego, dzieci które mają nie były chrzczone i zostały wychowane w ateistycznym duchu. Nasi rodzice byli bardzo zadowoleni z zięcia, a moja siostra zyskała w ich oczach dodatkowe atuty. Po dwóch latach ja również opuściłam Gdynię i podobnie jak siostra rozpoczęłam studia we Wrocławiu na tym samym wydziale. Tu poznałam Alicję, bardzo dobrą dziewczynę, wspaniałą koleżankę, mądrą, bezinteresowną i zawsze słuchającą radą i pomocą. Pokochałyśmy się jak siostry. Ta przyjaźń odegrała w moim życiu, jak się okazało, wielką rolę.

Alicja pochodziła z katolickiej rodziny i była osobą prawdziwie, głęboko wierzącą. Traktowała wiarę

z powagą, to nie były dla niej jakieś "zwyczaje i tradycje". Chodziła w niedzielę do kościoła, uczestnictwo w Mszy św. było dla niej absolutnym obowiązkiem, przystępowała do Komunii św. i Bóg po prostu istniał w jej życiu. Gdy coś ją trapiło, gdy coś bolało, zarówno fizycznie czy duchowo, gdy zbliżał się ciężki egzamin, w oczywisty dla niej sposób zwracała się w modlitwie do Boga i Matki Najświętszej zawierzając im swoje problemy i prosząc o pomoc. Gdy wydarzyło się coś dobrego i radosnego, w równie naturalny sposób zanosila przed Boży tron modlitwę dziękczynną. Wiedziała że jestem ateistką i nie próbowała mnie nawracać, przekonywać na siłę. Ona sobą dawała świadectwo. A ja bezwiednie chłonełam emanującą z niej wiarę.

Zdarzało się, że chciała iść na wieczorną Mszę św. i prosiła, "chodź ze mną, będę się bała sama wracać po nocy. Posiedzisz tą godzinkę, czas ci zleci, nawet nie będziesz wiedziała kiedy, a mnie będzie z tobą tak miło i w drodze bezpiecznie". Czy mogłam odmówić? Oczywiście że nie. Wieczorna Msza św. w dniu powszednim, ma swój szczególny klimat. Cisza i spokój, w półmroku światelko płynące od ołtarza, szeptem odmawiane modlitwy przez nielicznych wiernych, którzy po dniu pracy przyszedli tu szukać wytchnienia, pocieszenia i po krzepienia, działały na mnie jakimś nieodgadnionym, tajemniczym urokiem... Coraz częściej, zwłaszcza w chwilach jakiejś udręki, myślałam, "Boże, jeśli jesteś, jeśli istniejesz naprawdę, pomóż mi proszę, rozwiej moje wątpliwości". Zaglądałam do Alicji modlitewnika, zaczęłam czytać i poznawać "ot tak, z ciekawości" piękne modlitwy i psalmy. Oswajałam się z wiarą i Bogiem. Ojciec nasz..., Zdrowaś Maryjo... słowa tych modlitw coraz częściej gościły na moich ustach. Bóg wkraczał niepostrzeżenie w moje życie, cichutko do mnie przemawiał i zamieszkał w sercu, choć jeszcze tego nie wiedziałam, przeczynałam zaledwie.

Podobnie jak siostra, poznałam we Wrocławiu miłość swojego życia. Grześ pochodził z Sosnowca, z górniczej śląskiej rodziny, gdzie oczywiście na pierwszym miejscu był Bóg, potem Honor i Ojczyzna. Nie wyobrażał sobie przysięgi małżeńskiej przed zwykłym urzędnikiem. Dla niego było

oczywiste, że albo Bóg będzie pobłogosławił nasz związek i przed Nim powiemy sobie sakramentalne "Tak", albo będziemy musieli się rozstać.

Wiadomość o ewentualnym moim małżeństwie z katolikiem i ślubie kościelnym była dla moich rodziców czymś nie do przyjęcia. Opór ich był tak silny, a ja ich bardzo kochałam, że poddałam się i zerwałam ze swym ukochanym Grzesiem. Było to straszne dla nas obojga. Zwłaszcza że studiowaliśmy razem, widywaliśmy się na uczelni, serca rwały się do siebie, uczucie płonęło nadal. Nie dało się wyrwać serca, zabić miłości i zapomnieć. Po kilku tygodniach męczarni, padliśmy sobie w ramiona i podjęłam decyzję. Będziemy razem i rodzice muszą się z tym pogodzić. Nawet dziś po wielu latach ciężko mi o tym pisać, w sercu odzywa się nie zagojona rana, a wtedy? Z jednej strony ukochani rodzice i ponad dwudziestoletnie do nich przywiązanie, z drugiej ukochany mężczyzna z którym pragnęłam przeżyć resztę życia, mieć z nim dzieci, być z nim na dobre i na złe, do końca, aż śmierć nas nie rozdzieli. Tyle spraw było do załatwienia....

W parafii Grzesia, jego rodzice mieli swoje zasługi, więc zaprzyjaźniony ksiądz pomagał nam jak tylko mógł. Przeszłam przyspieszoną katechezę, przygotowywałam się do sakramentu Chrztu św. składaliśmy potrzebne dokumenty. Ale bez Alicji nie byłoby to możliwe. Dzięki niej i niekończącym się z nią rozmowom powoli i systematycznie poznawałam Boga i jego prawa, zaczynałam rozumieć naukę Chrystusa i mieć świadomość jak wielką poniósł ofiarę dla zbawienia ludzi. To Alicja była moją pierwszą katechetką, było więc oczywiste, że została moją chrześną matką. Tego dnia, dnia w którym zostałam ochrzczona, nigdy nie zapomnę. Świadomość że zostałam Dzieckiem Bożym, że moja dusza stała się jak śnieg biała... Serce waliło jak młotem, gardło ściśnięte, łzy płynące po policzkach. Nie umiem opisać tego co czułam. Czy można znaleźć odpowiednie słowa?

Potem obowiązkowy "obrzadek" w USC, zaraz po nim uroczysta Msza św. i ceremonia ślubna w kościele parafialnym pw. św. Andrzeja Boboli w Sosnowcu. My, ksiądz i Bóg, a może raczej Bóg, ksiądz i my !!!

Reszta świata, rodzina, przyjaciele, goście, przestali istnieć. Czas się zatrzymał... widzieliśmy tylko ołtarz, wzruszonego nie mniej od nas księdza, nie słyszeliśmy nic oprócz bicia serc. Nagle kościół wypełnił się przepiękną muzyką, pod niebo wzbiła się Ave Maria. To siostra mamy, śpiewaczka Opery Warszawskiej, nasza kochana ciocia Nina pokonując wzruszenie i łzy śpiewała dla nas.

A mój ukochany tatko, niemal przez cały ten czas chodził pod kościołem jak lew w klatce w tą i z powrotem, w tą i z powrotem, dopiero pod koniec Mszy św. złamał się i wszedł do kościoła. Rodzice nigdy nie zaakceptowali mojego Grzesia i nie pogodzili się z tym, że wyłamałam się i "podeptałam ich ideały". Bywaliśmy na ślubach, komunii i chrzcinach które miały miejsce w dalszej rodzinie, czy u znajomych, wtedy byli pełni wyrozumiałości i szczylicili się swoją tolerancją. Bo to nie dotyczyło ich bezpośrednio. A teraz cierpiała ich ambicja, ich ego.

Po ludzku rzecz ujmując, historie podobne, moi rodzice złamali serca naszym dziadkom, ja i Grześ - im. A jednak podobieństwo jest tylko pozorne, a obie historie diametralnie się różnią. Moi dziadkowie cierpieli bo ich dzieci odwróciły się od Boga, dały się uwieść księciu tego świata, żyły w grzechu i swoje dusze prowadziły ku zatraceniu. Moi rodzice natomiast, cierpieli z zupełnie innego powodu. Zostali urażeni w swej dumie. I tego nie potrafili nam darować. Obydwoje już nie żyją i nie ma dnia bym o nich nie myślała, bym się za nich nie modliła. Nasza rodzina nie była czymś wyjątkowym, tak było od zarania dziejów i tak powiedział sam Chrystus: "Nie mniemajcie, że przyszedłem zsyłać pokój na ziemię: nie przyniosłem pokoju, ale miecz. Przyszedłem bowiem oddzielić syna od ojca jego i córkę od matki jej, i synową od swiekry jej i będą nieprzyjaciółmi człowieka domownicy jego"

(Mt 10,34).

Boże odpuść moim rodzicom, okaż swe miłosierdzie dla nich.

Boże dopomóż nam wytrwać w wierze, daj nadzieję, przymnóż miłości.

O to Ciebie prosimy.

(specjalnie dla „Maksymiliana”)

# BOŻA POŁOŻNA

EMILIA SZYDŁOWSKA



Praca położnej to jedno z najbardziej wyjątkowych zajęć, którymi może służyć człowiek. Pomoc w narodzinach dzieci, odbieranie porodów wymaga nie tylko wiedzy medycznej, ale może przede wszystkim powołania. Powołania do zmierzenia się z cierpieniem fizycznymi, wszelkim trudnościami, które towarzyszą temu wydarzeniu. Powołaniem do odebrania nowego życia, wzięcia je w dłonie i przekazania rodzicom. Ale czy to powołanie ma szansę na przetrwanie w warunkach, gdzie życie ludzkie przestaje mieć jakąkolwiek wartość, a jest zagrożone?

Takiej próbie zostało poddane powołanie Stanisławy Leszczyńskiej, położnej w Auschwitz-Birkenau. Jej powołanie do położnictwa kształtowało się już w życiu rodzinnym. Rodzice, państwo Zambrzyccy, byli mieszkańcami Łodzi, ojciec był stolarzem, a matka pracowała w fabryce włókienniczej. Jako nastolatka wraz z rodziną przebywała przez dwa lata w Brazylii? Pobyty na emigracji wykorzystała do nauki języków – niemieckiego i portugalskiego. Po powrocie do Ojczyzny kontynuowała naukę w gimnazjum. Miała naturę społecznika i już podczas I wojny światowej działała w Komitecie Niesienia Pomocy Biednym. W 1916 r. poślubiła Bronisława Leszczyńskiego, z którym cieszyła się córką i trzema synami. Rok 1920 był dla Stanisławy czasem, gdy zrealizowała swoje marzenia poprzez ukończenie Szkoły Położniczej w Warszawie. Po wybuchu II wojny światowej cała rodzina Leszczyńskich zaangażowała się w pomoc żydowskim przyjaciółom, za

co wszyscy zostali aresztowani w lutym 1943 roku. Stanisława wraz z córką trafiła do żeńskiego Auschwitz-Birkenau. Męża i synów osadzono w KL Gross-Rosen.

Panie Leszczyńskiej nie poddały się tragizmowi swojego położenia. Podwinęły rękawy swoich wynędzniałych pasiaków i wzięły się do pracy w obozie. Stanisława ze swoim doświadczeniem stała się przydatnym więźniem, ponieważ Niemcy brzydzili się wszystkimi rasy niearyjskiej, zwłaszcza noworodkami. Leszczyńska przez cały pobyt w obozie odbierała porody. Dzieci rodziły się w warunkach, nawet nie zwierzęcych. Prawdopodobnie mnóstwo zwierząt w tym czasie przychodziło na świat w bardziej „ludzkich” okolicznościach. Sala porodowa była w kącie jednego z baraków, łóżkiem był przewód kominowy, a wokół tylko smród, chłód i robactwo. Dzieci rodziły się, mimo tych strasznych warunków i pomimo nikłych szans na przeżycie, a dzięki Stanisławie z tą potrzebną odrobiną godności. Noworodki nie były już odbierane i wyrzucane do kubła na odpady, tylko owijane w cudem zdobyty strzep starego prześcieradła, by mogły umrzeć z głodu, ale przy sercu przy sercu matki. Fenomen, a raczej łaska, jaką była obdarzona Stanisława, wynikał z jej postawy, prostej i dla niej oczywistej. Każda akcja porodowa otoczona była jej modlitwą. Nigdy nie zaczynała pracy bez szepców kierowanych do Boga, aby czuwał nad porodem. Każde dziecko i to polskie, i to żydowskie, każde, brała w ręce jak małego Jezusa w dzień Bożego Narodzenia – 25 grudnia.

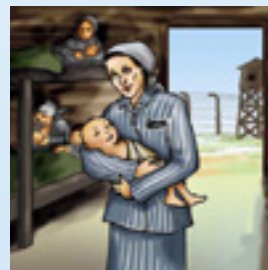
Była drobną spracowaną kobietą, która potrafiła powiedzieć samemu doktorowi Mengele, że każde dziecko ma prawo się urodzić. Nie myślała o tym, że w ten sposób naraża swoje życie, wiedziała tylko, że o każde życie trzeba walczyć. Być może w tych bestialskich sercach esesmanów pojawił się cień szacunku do tej niezwyklej kobiety, a ciągle jednak więźnia. Może wzbudzała respekt swoimi umiejętnościami, podejściem i zaangażowaniem w pracę. Bowiem akuszerstwo Stanisławy słynęło z tego, że kobiety, przy których porodach czuwała, nigdy nie miały powikłań, pęknięć i żadnych zakażeń, co rzecz jasna nie zdarzało się tylko w najlepszych klinikach.

Ze swoimi podopiecznymi była aż

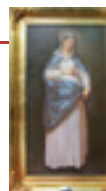
do wyzwolenia obozu. Do ostatniej chwili czuwała nad najsłabszymi kobietami i ich nowonarodzonymi dziećmi. I aż do ostatniej chwili nie wykonała ani jednego rozkazu, aby zabijać noworodki. Nikt nie jest w stanie oszacować, jaką liczbę dzieci uratowała. Ona sama mówiła o ok. trzech tysiącach odebranych porodów, jednak ta liczba mogła być znacznie większa.

Stanisława i córka przeżyły obóz. Chaos wojny przeżyli również jej synowie. Mąż niestety zginął w powstańczych walkach o Warszawę. Po zakończeniu wojny kontynuowała swoją pracę. Utrzymywała z niej dom, ale nadal kochała i angażowała się z całego serca w to, co robiła. Czas swojej posługi w obozie opisała w 1957 roku, tytułując swoje wspomnienia „Raport położnej z Oświęcimia”.

Stanisława Leszczyńska zmarła 11 marca w 1974 roku. Jej pogrzeb zgromadził kilka tysięcy osób. Przyszło ją pożegnać tysiące kobiet, którym pomogła, tysiące dzieci, które dzięki jej przeżyły. W 1996 r. jej doczesne szczątki przeniesiono z cmentarza św. Rocha do krypty kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Łodzi. Świadczenia ludzi wspominających jej obozową, ale i poza obozową działalność oraz przejawy prywatnego kultu wielu matek sprawiły, że w 1992 roku ks. abp Władysław Ziśka zdecydował o rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego. Do Służebnicy Bożej Stanisławy Leszczyńskiej zwracają się rodzice, którzy pragną potomstwa, przyszłe mamy, które boją się porodu i oczywiście wszystkie położne z prośbą o wsparcie i pomoc w wykonywaniu swojej pracy.



Zawsze, kiedy piszemy lub mówimy o Auschwitz pojawia się pytanie: gdzie był Bóg? Często też nie potrafimy udzielić odpowiedzi. Przez zęby precedzamy coś o dopuszczaniu zła, albo zwyczajnie milczymy. A Bóg tam był i to w swoim najdelikatniejszym i najmiłosierdniejszym wydaniu. Był tam między innymi w dłoniach położnej z Łodzi.



## SPRAWY PARAFIALNE



## PRACE REMONTOWE W NASZEJ PARAFII

KRZYSZTOF WIĄCEK

Przez okres wakacyjny kilka etapów remontowych zostało zakończonych, lecz nie wszystkie. Oto krótkie przedstawienie tego, co zmieniło się przez ostatnie trzy miesiące wokół kościoła.

Pod koniec czerwca wyłożony został kostką brukową ostatni odcinek do bramy od ul. ks. Walczewskiego. Tym samym układanie kostki wokół kościoła i przed domem parafialnym zostało zakończone. Diametralnie zmieniło się wnętrze bocznej części domu parafialnego. Po ostatecznym wykończeniu i umeblowaniu wszystkich pomieszczeń, mogliśmy przywitać w nowym miejscu JE Ks. Abp. Henryka Hosera w czasie wizytacji, w naszej parafii. Urokiem wyremontowanych sal mogli cieszyć się również pielgrzymi podczas sierpniowych pielgrzymek, a także grupa gości zaproszonych na uroczystości odpustowe. W nowych salach odbywają się także spotkania z o. Włodzimierzem Zatorskim.



Jednak chyba najbardziej rzucająca się w oczy zmianą, są tereny zielone wokół kościoła. Wymagało to wiele trudu i wysiłku. Cały teren należało bowiem najpierw rozkopać, aby rozprowadzić sieć nawadniającą. Następnie wszystko zostało wyrównane i pokryte warstwą ziemi ogrodowej. Kolejnym etapem było wypielenie całego



terenu, co nie odbyło by się tak sprawnie, gdyby nie aktywne zaangażowanie grupy naszych parafianek. Gdy wszystko zostało już odpowiednio przygotowane, posadzone sto kilkadziesiąt kwiatów i krzewów wokół kościoła. Zaś świeża trawa dopełnia tę kompozycję swą soczystą zielenią.



Do zadań przewidzianych na jesień należy zaliczyć prace wykończeniowe w pomieszczeniach, w dolnym kościele, jak również ułożenie płytek na tarasie znajdującym się przy bocznym wejściu do kościoła. Mamy nadzieję, że jeszcze przed zimą uda się przeprowadzić podłączenie domu parafialnego do miejskiej sieci kanalizacyjnej.

Fot. Norbert A. Górski

# JE KS. ABP HENRYK HOSER W NASZEJ PARAFII — 23.09.2016

REDAKCJA



W naszej parafii odbyła się wizytacja kanoniczna. Parafię wizytował Ordynariusz diecezji warszawsko-praskiej JE Ks. Abp Henryk Hoser. Wizytacja rozpoczęła się o godz. 15.00 modlitwą przed Najświętszym Sakramentem. Obecnie było duchowieństwo, przedstawiciele Rady Parafialnej oraz wszyscy wolontariusze pracujący na plebanii. Następnie JE Ks. Abp zechciał dokładnie obejrzeć kościół dolny i górny, teren parafii, a także plebanię i otoczenie plebanii. JE Ks. Abp wyraził zadowolenie z dużego zaangażowania w parafii, które zaowocowało wieloma zmianami, także materialnymi. Następnie JE Ks. Abp odwiedził Dom Sióstr Rodziny Miriam Betlejem, gdzie został przyjęty z wielką radością oraz Instytut Ojców Szentszackich.

JE Ks. Abp był także zainteresowany duszpasterstwem parafialnym. Ucieszył się wszystkimi grupami, a szczególnie harcerstwem, domowym kościołem i redakcją „Maksymiliana”. Podczas ceremonii składania darów na Mszy św. przedstawiciele grup parafialnych wręczyli JE Ks. Abp sprawozdania.

Przypomnijmy, jakie grupy działają w naszej parafii:

## ŻYWY RÓŻANIEC



Jest to najstarsza grupa parafialna. Obecnie jest siedem Róż Żywego Różańca: 6 róż kobiecych i 1 róża męska. Ze-spóły różańcowe spotykają się na nabożeństwach wspólnotowych w każdą I sobotę miesiąca. Żywy Różaniec to tzw. pogotowie modlitewne w różnych życiowych sytuacjach, wzmacniające i ubogacające naszą wiarę. Główną zelatorką jest pani Barbara Jankowska.

## KOŁO PRZYJACIOŁ RADIA MARYJA

Istnieje od roku 1997. Koło ma swoje spotkania w każdą I środę miesiąca: o godz. 17.30 odmawiany jest różaniec, o 18.00 Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, a następnie członkowie Koła uczestniczą we Mszy św. odprawianej w intencji Ojca Świętego, Kościoła, Ojczyzny, Radia Maryja i Telewizji Trwam. Po Mszy św. jest spotkanie formacyjno-informacyjne. Prowadzącą Koło jest p. Alina Zigler.



## CHÓR SCHOLA CANTORUM MAXIMILIANUM



Istnieje od 25 lat. Jego założycielem i dyrygentem jest Zbigniew Siekierzyński. Obecnie chór liczy 70 osób w wieku od 10 do 50 lat. Chór realizuje swoje cele przez uczestnictwo muzyczne w świętach i uroczystościach w kościele parafialnym. Organizuje koncerty i uczestniczy w nich również poza terenem naszej parafii.

### RYCERSTWO NIEPOKALANEJ



Rycerstwo Niepokalanej zostało założone w 2003 r. i trwa do dzisiaj. Najwięcej osób zgłosiło się do RN w 2009 r. – gdzie liczba uczestników wynosiła 221 osób, tj. 10% parafian. Grupa Rycerstwa jest grupą modlitewną, modli się za księży biskupów, kapłanów, o powołania, a także za parafian, stanowiąc bogate zaplecze duchowe dla parafii.

### LITURGICZNA SŁUŻBA OLTARZA



Służba liturgiczna składa się z siedmiu lektorów i dwudziestu ministrantów. Opiekunem lektorów i ministrantów od września 2014 r. był ksiądz proboszcz, a od września tego roku został ks. Stanisław Ołowski. Przygotowaniem wszystkich ważnych wydarzeń zajmuje się Dominik Olczak i Radosław Kaczor. Służba czynnie bierze udział we wszystkich uroczystościach w ciągu całego roku liturgicznego oraz w każdą niedzielę i w tygodniu.

### DOMOWY KOŚCIÓŁ GAŁĄZ RODZINNA RUCHU ŚWIATŁO-ŻYCIE

Krąg Domowego Kościoła działa od września 2013 r. Pierwsze spotkanie odbyło się na plebanii w czerwcu 2013 r. Pierwszym opiekunem kręgu i jego pomysłodawcą był ksiądz Robert Pawlak. Następnie Kręgiem opiekował się ks. Proboszcz, ks. Włodzimierz. Obecnie opiekunem jest



DOMOWY  
KOŚCIÓŁ



ks. Stanisław, a para animatorska to Agnieszka i Mariusz Koperscy. Krąg składa się z pięciu małżeństw, które wychowują łącznie czternaścioro dzieci.

### DUSZPASTERSTWO CHORYCH



Duszpasterstwo prowadzi ks. Proboszcz od sierpnia 2014 r. W tych czynnościach do czasu swojej śmierci pomagał mu ks. Włodzimierz Mozolewski. Oprócz kapłanów w posłudze chorym uczestniczyło dwóch szafarzy świeckich – p. Ireneusz Przepałkowski i p. Krzysztof Giedziński. Od września 2016 r. ks. Stanisław rozpoczął posługę w duszpasterstwie chorych. W każdy pierwszy piątek miesiąca odprawia Mszę św. w kolejnym z Domów Opieki Społecznej. Opieka nad chorymi sprawowana jest w 25. rodzinach i w czterech Domach Opieki Społecznej. Do chorych w każdy pierwszy piątek miesiąca wyjeżdża dwóch kapłanów i dwóch szafarzy. Ks. Stanisław od września 2016 r. jest także opiekunem Centrum Kardiologii w Józefowie przy ul. Nadwiślańskiej 37.

### MIESIĘCZNIK PARAFIALNY „MAKSYMILIAN – MAŁE RZECZY Z WIELKĄ CZYNĄ MIŁOŚCIĄ”



Pismo zostało powołane do istnienia z inicjatywy ks. Proboszcza w grudniu 2014 roku. Do września 2016 roku zostało wydanych 19 numerów. Głównym celem działania miesięcznika jest tworzenie opinii, u podstaw których leży wiara i wartości. Red. naczelnym jest p. dr Olaf Tupik, red. mery-

torycznym – p. Andrzej Troszyński, sekretarzem redakcji – p. Julita Mendiya. Początkowo red. graficznymi byli pp. Iwona i Krzysztof Giedziński. Obecnie składem i projektem graficznym zajmuje się p. Hubert Zawrzykraj. Redakcja ma swoich stałych autorów oraz fotografów.

### 3. SZCZEP JÓZEFOWSKI IM ŚW. MAKSYMILIANA M. KOLBEGO STOWARZYSZENIA HARCERSTWA KATOLICKIEGO „ZAWISZA” FEDERACJA SKAUTINGU EUROPEJSKIEGO — SKAUCI EUROPY



Łącznie 3. Szczep Józefowski składa się obecnie z około 50 członków. Szczepowym jest Jarosław Sroka – mąż i ojciec trojga dzieci, parafianin tutejszej parafii, wykonujący zawód radcy prawnego Drużynowym 3. Drużyny Józefowskiej jest Jakub Siekierzyński – student IV roku prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Akelą, tj. szefem wilczków jest – Dominik Olczak, uczeń III klasy Technikum Informatycznego, który we wrześniu 2016 r. zastąpił pierwszego szefa i twórcę Gromady – Grzegorza Bardzkiego, który wyjechał na studia. Pomagają mu Dorian Olszewski (uczeń III kl. liceum) i Marcin Dąbrowski (student). Podczas swoich zajęć, na zbiórkach, biwakach i obozach harcerze podejmowali różne działania zmierzające do realizacji następujących celów: życie religijne i rozwój duchowy, praca nad charakterem, rozwój umiejętności praktycznych, rozwój fizyczny, służba na rzecz bliźnich. Pamiętając o tym, że obowiązki harcerza rozpoczynają się w domu, harcerze starali się na zbiórkach budzić świadomość wagi wykonywania obowiązków na rzecz rodziny i domu oraz rzetelnej nauki. Starali się także być dumni ze swej wiary i świadomie uczestniczyć w życiu parafii. Uświadamiali sobie również potrzebę wierności wobec Ojczyzny, działając przy tym na rzecz jedności i braterstwa w chrześcijańskiej Europie.

Od września powstaje środowisko żeńskie Skautów Europy SHK "Zawisza" FSE. Monika Adolska prowadzi Gromadę Wilczków. Zapraszamy do niej dziewczynki w wieku 9-11 lat. Łucja Wąsowska tworzy Samodzielny Zastęp Harcerek, do którego mogą dołączyć dziewczynki w wieku 12-16 lat. Zbiórki są zawsze w sobotę, zazwyczaj o 10.30. Zapraszamy! Kontakt Katarzyna Kamińska HR: 509357382.

### GRUPA ANONIMOWYCH ALKOHOLIKÓW

Od września 2016 r. na terenie parafii spotyka się raz w tygodniu grupa AA. Grupa ta liczy do 20-tu osób.

### GRUPA STUDENCKA



Grupa powstała 8 X 2015 r i liczy 10 osób. Celem jej powstania było stworzenie miejsca spotkań z ludźmi wierzącymi, by móc rozmawiać i umocnić swoje wartości, przedstawić swoje argumenty za i przeciw współczesnym ideologiom i temu, co prezentuje dzisiejszy świat. Grupę stanowią studenci i osoby po studiach, które nie założyły jeszcze własnej rodziny. Spotkania odbywały się początkowo co drugi czwartek, a od 2016 r. w pierwszy i trzeci czwartek miesiąca. Spotkanie zaczyna się o godz. 19.30 wspólną adoracją przed Najświętszym Sakramentem i jest kontynuowane w dolnym kościele od godz. 20.00. Liderem grupy jest Adrian Pyra.



Głównym punktem wizytacji było udzielenie sakramentu bierzmowania młodzieży z naszej parafii przez J.E Ks. Abp. Henryka Hosera.

Przygotowanie do przyjęcia sakramentu rozpoczęło się w październiku 2014 r. i trwało dwa lata. Spotkania odbywały się systematycznie w każdą 3. niedzielę miesiąca. Spotkania prowadził ks. Proboszcz, z pomocą lektorów pod kierunkiem Radosława Kaczora. Sakrament bierzmowania przyjął trzydziestu pięciu kandydatów. Ks. Abp w homilii wezwał młodych, by opierali swoje życie na wierze, która jest źródłem dobrych decyzji, wartościowego życia. Zachęcał młodych, by nie lekceważyli talentów, rozwijając je poprzez pracę i wysiłek. Taki wysiłek należy także podjąć przy pogłębianiu wiary. Na podstawie swojego przykładu powiedział młodym, jak rodzą się decyzje i ważne postanowienia w życiu. Ceremonia przebiegła sprawnie i bez poważniejszych pomyłek. Oby łaska przyjętego sakramentu owocowała skutecznie w życiu naszej młodzieży.

Dziękujemy JE Ks. Abp Henrykowi Hoserowi za przybycie do naszej parafii, za wielką życzliwość i serdeczność, modlitwę i udzielone błogosławieństwo. Obecność Biskupa pośród nas to znak miłości i opieki Pana Boga. Na drodze naszej wiary znaki te są nam potrzebne, by coraz bardziej angażować się w życie kościoła i parafii.



# FOTORELACJA Z BIERZMOWANIA





FOT. NORBERT A. GÓRSKI



## WAKACJE WILCZKÓW

DOMINIK OLCZAK

Wilczki z 3. Gromady Józefowskiej św. Maksymiliana Marii Kolbego spędziły początek swoich wakacji na obozie Jabłonowcu. Obóz trwał od 4 do 9 lipca. „Mieszkaliśmy” w lesie przy ośrodku wypoczynkowym „Tęcza”. Razem z nami obozowała również 9. Gromada Warszawska, która działa przy parafii w Falenicy. Do zorganizowania i poprowadzenia obozu przygotowaliśmy się cały rok, pracując na zbiórkach, ucząc się nowych technik, jednocześnie dobrze się bawiąc. Warto podkreślić, że był to pierwszy obóz naszej Gromady, więc dla wszystkich młodych wilczków było to niesamowite przeżycie, spędzić prawie tydzień w lesie – bez komputera, Internetu, telefonu i zabawek, jakby z dala od otaczającego nas na co dzień świata.

Nasz dzień składał się z wielu aktywności – podzielony był na bloki zajęć przedpołudniowych i popołudniowych, które nie tylko dawały wiele radości i zabawy, ale również nauki i poczucia wspólnoty. M.in. zorganizowaliśmy bieg wilczka, czyli bieg sprawnościowy z różnymi rodzajami przeszkodami i wyzwaniem. Inną



mnianego już wcześniej ośrodka. Tutaj też kąpaliśmy się w jeziorze i spędzaliśmy czas na sportowo.

Obóz, to nie tylko zabawa. To również czas na naukę odpowiedzialności i służby, dlatego też wilczki pełniły określone dyżury. Każda szóstka codziennie otrzymywała inną służbę: przygotowanie modlitwy i posiłków, sprzątanie, zmywanie, czy uzupełnianie wody. Wszystkie te czynności podejmowane dla wspólnoty kształtują - ducha służby, który w naszym harcerstwie jest niezwykle istotny.

warszawsko-praskiej. Dk Samuel jest także naszym parafianinem, co ułatwiało nam kontakt z Nim. Był to po prostu nasz diakon Samuel. Obecność księdza diakona na obozie była bardzo ważna, ponieważ podczas spotkań odpowiadał na różne pytania wilczków, głosił dla nich nauki na Mszy Świętej,

a przede wszystkim dawał wsparcie świadectwo wiary. Nasze obozowisko odwiedził również Ksiądz Przemysław Ludwiczak, proboszcz naszej parafii, który przyjechał wraz ze



atrakcją była Wielka Gra w tematyce Księgi Dżungli, na której opiera się nasza pedagogika. Codziennie wieczorami odbywały się także ogniska, na których każda szóstka miała za zadanie przygotować scenkę w danej tematyce i określonej technice ekspresji.

Jeśli chodzi o posiłki, to śniadania i kolacje przygotowaliśmy sami, zaś na obiady chodziliśmy do wspo-



Ważnym punktem każdego dnia było uczestnictwo we Mszy Świętej, którą celebrowali dla nas księża, posługujący przy parafii św. Antoniego w Życzynie. Duszpasterze zaprosili nas również na ognisko z kiełbaskami, co spotkało się z naszą harcerską aprobatą. Na obozie mieliśmy także opiekuna duchowego – dk Samuela Szocińskiego, alumna Wyższego Seminarium Duchownego w Diecezji

szczepowym Jarosławem Sroką. Ksiądz Proboszcz nie tylko odprawił dla nas Mszę Świętą, lecz także przywiózł wiele słodkości dla wszystkich wilczków, co zdecydowanie poprawiło nasze humory i osłodziło obozowe życie.

W ostatnim dniu naszego obozu wybraliśmy się na wycieczkę do Dęblina, podczas której zwiedziliśmy Muzeum Sił Powietrznych.

Dowiedzieliśmy się dużo wiele ciekawych rzeczy o historii lotnictwa polskiego, mogliśmy również zobaczyć wiele maszyny lotnicze, urządzenia szkoleniowe i sterujące ruchem lotniczym. Dana nam była możliwość wejścia do samolotu, którym podróżowali polscy prezydenci i dyplomaci.

Czas spędzony na obozie wszyscy wspominamy bardzo dobrze, a jak to w życiu bywa, bywały zarówno chwile wesole i radosne, jak i momenty trudne, gdy np. walczyliśmy ze swoimi słabościami.

Do domów wróciliśmy bogatsi o nowe doświadczenia i przeżycia. Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu, że pozwolił nam bezpiecznie spędzić ten wakacyjny czas i przeżyć tyle wspaniałych przygód.

Tymczasem minęły wakacje i powróciliśmy do normalnej pracy. W niedzielę, 4 września, w naszej parafii św. Maksymiliana rozpoczęliśmy w naszym 3. Szczepie Józefowskim nowy rok harcerski. Odbęto się również mianowanie nowego Akeli – Dominika Olczaka, który przez

ostatni rok był przybocznym. Poprzedni Akela, Grzegorz Bardski, rozpoczął studia na uniwersytecie w Nawarze, w Hiszpanii. Rozpoczynając nowy rok harcerski, pragniemy prosić Boga o opiekę nad nami, byśmy dobre wykorzystali nadchodzący rok harcerski do harmonijnego rozwoju naszego człowieczeństwa od strony duchowej i fizycznej.

Czuwaj!



## SUKCES CHÓRU SCHOLA CANTORUM MAXIMILIANUM W HISZPANII

MARIA SKIBIŃSKA

Już nie pierwszy raz chór Schola Cantorum Maximilianum z Józefowa-Błot, kierowany przez p. Zbigniewa Siekierzyńskiego, udał się na Konkurs i Festiwal chórów Canço Mediterrania do Lloret de Mar i Barcelony w Katalonii (Hiszpania). W tym roku jednak, na 6. Konkursie, zespół zdobył aż cztery wysoko punktowane nagrody: złoty dyplom w dziedzinie muzyki pop i trzy dyplomy srebrne, odpowiednio w kategorii muzyki sakralnej, katalońskiej i dzieł kompozytora Pablo Casals. Świadczy to o rosnącej, z roku na rok coraz lepszej formie chóru. Jego członkowie, choć utalentowani, zawdzięczają ten sukces przede wszystkim systematycznej pracy – próby repertuaru konkursowego odbywały się również przez całe wakacje. Schola Cantorum Maximilianum wystąpiła w kategorii chórów młodzieżowych, ponieważ większość jego członków stanowi młodzież szkolna i studencka, a mierzyła się z

silnymi rywalami: Chórem Akademii Morskiej w Szczecinie oraz Chórem Uniwersyteu Ekonomicznego we Wrocławiu.

Zespół otrzymał również zaszczytny dyplom uznania za promowanie kultury polskiej w Katalonii z rąk polskiego konsula w Barcelonie Marka Ciesielczuka. Konkurs, który odbył się już po raz szósty, gromadzi bardzo wiele chórów z całej Europy, jednak najliczniej reprezentowane są zespoły z Polski o wysokim poziomie artystycznym. Taka była intencja pomysłodawcy i organizatora Konkursu, Jaromira Pyzi, który chciał w ten sposób przyczynić się do promowania polskiej kultury w Hiszpanii.

Dyrygenta, Zbigniewa Siekierzyńskiego, jak i członków zespołu, cieszą nie tylko dyplomy, lecz także uznanie ich postępów ze strony jurorów, a także atmosfera pracy i radości, łączących się z realizowaniem ich zamiłowania, jakim jest chóralityka.



## PEŁNIA EWANGELII

KRYSTYNA ŁAWECKA

**„Ojciec Maksymilian, upomniał się o prawo do życia niewinnego człowieka”**

W sierpniu bieżącego roku obchodziliśmy 75. rocznicę męczeńskiej śmierci naszego patrona św. Maksymiliana Kolbego. Otrzymując od Boga łaskę męczeństwa i heroizmu, zaofiarował swoje życie za bliźniego. W tym dramatycznym wydarzeniu, trudnym wyborze, widzimy realizację dewizy życia franciszkanina: „Zdobyć cały świat dla Chrystusa przez Niepokalaną”. Jak przypominał nam św. Jan Paweł II: „Natchnieniem całego życia była mu Niepokalana, której zawierał swoją miłość do Chrystusa i swoje pragnienie męczeństwa. W tajemnicy Niepokalanego Poczęcia odśłaniał się przed oczyma jego duszy ów przezwspaniały nadprzyrodzony świat łaski Bożej ofiarowanej człowiekowi”. Całe życie naszego świętego było, jak zauważył nasz święty papież, wojowaniem pod znakiem Niepokalanego Poczęcia. Jeszcze raz wróćmy do ostatniego etapu tego zmagania. Przenieśmy się 75 lat wstecz.

**„Czego chce ta polska świnia”**

29 lipca 1941 r. z obozu zbiegł Polak Zygmunt Piławski. Kierownik obozu Karl Fritzscha podczas apelu wybrał 10 więźniów i skazał ich na śmierć głodową. Egzekucje przez zagłodzenie budziły szczególną grozę wśród więźniów. Po ucieczce więźnia z bloku, w którym był więziony, Niemcy wybierali dziesięciu lub więcej więźniów i zamykali w podziemiach bloku 11. Nie otrzymywali pożywienia i wody. Po kilku, najdalej kilkunastu dniach umierali w straszliwych męczarniach. Historycy ustalili kilka dat takich „wybiórów”.

Wśród nich był Franciszek Gajowniczek, który po wskazaniu przez esesmana rozplątał się, martwiąc o los rodziny. Z szeregu wystąpił wówczas o. Kolbe. Podszedł do Fritzscha. Powiedział, że jest katolickim księdzem i poprosił, by mógł zająć miejsce współwięźnia, który ma rodzinę. Esesman był zaskoczony. Po chwili zgodził się. – W tej chwili trudno mi było uświadomić sobie ogrom wrażenia, jaki ogarnął mnie. Ja, skazaniec, mam żyć dalej, a ktoś chętnie i dobrowolnie ofiaruje swoje życie za mnie? Czy to sen czy rzeczywistość? – wspominał po latach Gajowniczek.

Ten Boży scenariusz uzmysławia nam wielkość i dobroć Boga. Mimo tragicznych okoliczności, i ślepoty na cierpienie, to JEZUS BYŁ TAM PANEM. Używając swojego kapłana niczym narzędzia, niejako sam Pan Jezus poszedł do celi głodowej umrzeć w koszmarnych męczarniach ze swoimi dziećmi.



Ocalony Franciszek Gajowniczek przeżył wojnę oraz uczestniczył w wyniesieniu na ołtarze swojego wybawiciela. Do końca życia świadczył o wielkiej łasce jaka go spotkała. Na zawsze pozostanie w nas świadomość całkowitego zapomnienia ojca Maksymiliana o sobie. Trafnie ujmuje sprawę biograf ojca Kolbego włoski pisarz Andre Frossard: „Swoje uwięzienie przeżywał jako poufną misję i martwił się jedynie tym, że nie jest jej godzien”.

**„Z życia pozostała tylko miłość”**

Przez dwa tygodnie każdego dnia rano opróżniano wiadro i wynoszono z bunkra zwłoki zmarłych w nocy. Straszne miejsce kaźni, nieludzkiego traktowania człowieka przez człowieka św. Maksymilian zamienił na dom modlitwy. Z miejsca, z którego jak zawsze dochodziły krzyki rozpacz, przekleństwa, złorzeczenie, tym razem słychać było śpiew religijnych pieśni i głos modlących się więźniów. O. Maksymilian pomimo bardzo słabego zdrowia i wygłodzenia nie umarł w ciągu dwóch tygodni. Przeżył pozostałych towarzyszy niedoli. Po śmierci współtowarzyszy, Maksymilian Kolbe został uśmiercony zastrzykiem fenolu przez więźnia, niemieckiego kryminalistę przeniesionego z obozu Sachsenhausen, Hansa Bocka, który był starszym bloku w więziennym szpitalu obozowym.



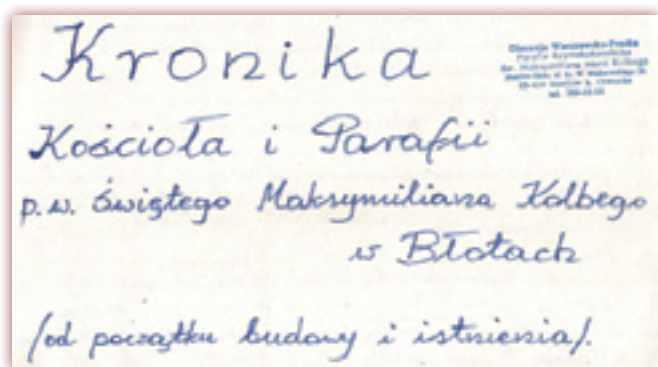
Dnia 14 sierpnia 1941 roku, w wigilię święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, mając 47 lat, poniósł śmierć. Biograf świętego napisze: „Przyszli więc żołnierze – mówi Ewangelia. Gdy podeszli do Jezusa, jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok”. Podobnie umarł nasz święty, upodobniony całkowicie do swojego Pana, kochający bezgranicznie Niepokalaną. Jego wybór dwóch koron, w tym koronę męczeństwa, został dokonany. Ojciec Maksymilian swój bieg wiary ukończył. Oddał wszystko, tzn. swoje życie za bliźniego, a wiatr w dzień wniebowstąpienia jego Królowej w milczeniu rozrzucił jego prochy po okolicy. W tym kontekście warto wrócić do gestu uczynionego przez naszego papieża Franciszka. Choć wizyta papieża w Auschwitz odbyła się w ciszy, nie była milczeniem, zauważają komentatorzy. Była wypełniona modlitwą, czyli tym, co najważniejsze. Są w życiu takie chwile i wydarzenia, w których cisza przemawia znacznie głośniejsze, niż jakiegokolwiek słowa.

W tej ciszy – ten akt czystej miłości św. Maksymiliana, jego oddanie, ofiara przemawiały pełnią Ewangelii.

# KRONIKA KOŚCIOŁA I PARAFII

## PW. ŚWIĘTEGO MAKSYMILIANA KOLBEGO W BŁOTACH

(OD POZACZĄTKU BUDOWY I ISTNIENIA)  
CZĘŚĆ XVII



Nr 1259/A/88

**JÓZEF**  
ŚW. RZYMSKIEGO KOŚCIOŁA  
**KARDYNAŁ GLEMP**

ZE ZMIŁOWANIA BOŻEGO I Z ŁASKI STOLICY APOSTOLSKIEJ  
ARCYBISKUP GNIĘZIŃSKI I WARSZAWSKI,  
METROPOLITA, LEGAT URODZONY, PRYMAS POLSKI

### DEKRET

Dla słusznych przyczyn, po wysłuchaniu zdania Rady Kapitańskiej, na mocy kan. 515 Kodeksu Prawa Kanonicznego, niniejszym Dekretem erygujemy parafię pod wezwaniem św. Maksymiliana Kolbego w dotychczasowym ośrodku duszpasterskim przy kościele w miejscowości BŁOTA.

Do nowej parafii św. Maksymiliana Kolbego w Błotach przyłączamy:

Z parafii macierzystej Matki Bożej Gostochowskiej w Józefowie  
K. Otrocka - część terenu w granicach: od strony rzeki Wisły zaczynając - Górki, Dębinka na szosę, Świdry Małe, Nowa Wieś, Błota, Kolonia Błota - ul. Graniczna od ul. Wawerskiej do ulicy Lisiej /numery parzyste/, od ul. Lisiej do Nadwiślańskiej oraz obie strony ul. Granicznej.

Z parafii Najśw. Serca Jezusowego w Warszawie-Polenicy: część terenu, którego granica przebiega od wschodu ulicą Poczty strona nieparzysta do przedłużenia ulicy Jagienki, w przedłużeniu ulicy Jagienki do Tawulkowej, ulicą Tawulkową do przedłużenia ulicy Małowiejskiej i od przedłużenia ulicy Małowiejskiej w prostej linii do Wezu Miedzeszyńskiego.

Nowa parafia św. Maksymiliana Kolbego w Błotach należy do dekanatu słuńskiego i będzie posiadała wszystkie prawa i przywileje, z jakich korzystają parafie Archidiecezji Warszawskiej oraz podlegać będzie wszystkim obowiązkom, jakie ciąży na tych parafiach.

Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem 15 marca 1988 r.

WARSZAWA, dnia 1 marca 1988 r.

*K. Z. Jędrzejewski*  
KANCLERZ KURII  
  
+ *Józef Kardynał Glemp*  
+ Józef Kardynał Glemp  
PRYMAS POLSKI

### ROK PAŃSKI - 1988:

Budowa: ponieważ przebudowano kaplicę: marmur pp. Ziółkowscy, ale roboczną funduje parafia, dokończono chodnik procesyjny przy kościele; kontynuujemy grodenie terenu; zabezpieczamy lepieniem dach kościoła i myślimy o posadźce w kościele górnym, dlatego ksiądz kanonik zapowiedział dodatkowe odwiedziyny parafian w lipcu i sierpniu. Ofiary złożone idą na budowę. I tym razem ludzie są ofiarni.

Pielgrzymka do Lichenia. Dnia 9 lipca wyjechaliśmy z chórem w pielgrzymce do Lichenia autokarami, chętnych było wielu. Tam uczestniczyliśmy na Mszy świętej, a nasz chór parafialny pod przewodnictwem p. Tadeusza Osiaka – organisty śpiewał. Pielgrzymce przewodniczył ksiądz kanonik.

Parafia. W tym roku Dekretem Księdza Prymasa Józefa Glempa nasza wspólnota otrzymała prawa parafii. Pierwszym proboszczem został mianowany budowniczy kościoła i plebanii, ksiądz rektor Władysław Walczewski.

# KATECHIZM KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

## — SPOTKANIA Z O. WŁODZIMIERZEM ZATORSKIM

(14.09.2016)

OLAF TUPIK



Po raz kolejny, po wakacyjnej przerwie mieliśmy możliwość spotkać się z o. Włodzimierzem Zatorskim, benedyktyinem, zaprzyjaźnionym z naszą parafią. Na początku o. Włodzimierz przypomniał treść spotkań z zeszłego roku, a dotyczyła ona czwartej części Katechizmu Kościoła Katolickiego – modlitwy. Szczególnie analizowana była treść modlitwy Ojciec nasz, która, jak przypomniał zakonnik, w sposób całkowity streszcza Ewangelię.

### SAKRAMENTY KOŚCIOŁA

Jeszcze przed rozpoczęciem wakacji rozpoczęliśmy omawiać część Katechizmu Kościoła Katolickiego o liturgii oraz sakramentach. W nawiązaniu do punktu 1123KKK, tłumaczącego główny cel sakramentów, o. Zatorski nawiązał do kwestii pomijanej w ich postrzeganiu i rozumieniu. Sakramenty, oprócz uświęcania człowieka, oraz budowania jego związku z Bogiem przez oddanie Mu czci, są przede wszystkim gestami, a nie tylko słowami. Są gestami, które realizują to, co przepowiadają. Dobrze oddawał to starożytny rytuał chrztu polegający na całkowitym zanurzeniu katechumena w specjalnym baptysterium. Dynamika tego znaku więc mówiła, niż wszystkie rozmowy na ten temat. To samo dotyczy wszystkich innych sakramentów, np. Łamania Chleba, namaszczenia chorych.

O. Zatorski wyjaśnił także wyjaśnienie zasady *lex orandi, lex credendi* (lub: *legem credendi lex statuat supplicandi*) oznaczającej, że to co jest zawarte w modlitwie, jest jednocześnie treścią wiary całego Kościoła. Kościół wierzy, tak jak się modli oraz

modli się, tak jak wierzy. Ojciec zwrócił także uwagę na niebezpieczny dualizm, polegający na potocznym przekonaniu istnienia rzekomego rozgraniczenia doktryny od modlitwy, z którą przychodzimy do Pana Boga. W doktrynie oraz modlitwie musi panować pełna harmonia.

To dopełnienie wyraża się w tym, że wiara Kościoła poprzedza wiarę każdej osoby wierzącej. Mówimy tu o depozycie wiary, który od wieków Kościół zgłębia i w celu uchronienia wiary, nie może go zmieniać. Warto również przypomnieć punkt 1125 KKK, w którym czytamy, że: „z tego powodu żaden obrzęd sakramentalny nie może być zmieniany ani poddawany manipulacji przez szafarza



czy przez wspólnotę. Nawet najwyższy autorytet w Kościele nie może dowolnie zmieniać liturgii; może to czynić jedynie w posłuszeństwie wiary i w religijnym szacunku dla misterium liturgii”.

### SKUTECZNOŚĆ SAKRAMENTÓW KOŚCIOŁA

Jak już wspomniano, sakrament jest znakiem, który wyraża to, co znaczy. Sprawą wartą omówienia, jest skuteczność sakramentu. Kościół jest także sakramentem, znakiem obecności i działania Chrystusa. Trzy stopnie kapłaństwa przypominają, że jedynym Kapłanem jest Chrystus, który

złożył ofiarę, a każda celebracja, tak naprawdę, jest udziałem w tej jedynej ofierze. Kapłaństwo powszechne oznacza, że wszyscy ochrzczeni mają udział w tej ofierze. Dar ten polega na tym, że każdy może ofiarować wszystko to, co robi dobrze (ofiary, modlitwy) Panu Bogu.

Ojciec Zatorski odniósł się do kwestii mocno dyskutowanej w V wieku, czyli do sporu czy Msza św. sprawowana przez księdza w stanie grzechu ciężkiego jest ważna. Rozwiązanie tej kwestii podaje KKK w 1128 punkcie, w którym jest wyjaśnione, że sakramenty działają *ex opera operato* (dosłownie: „przez sam fakt spełnienia czynności”), czyli mocą zbawczego dzieła Chrystusa, dokonanego raz na zawsze”. Ojciec Zatorski przypomniał, że sakrament może być niegodziwie sprawowany przez człowieka, ale sam z siebie jest skuteczny. Oprócz tego należy pamiętać także, że w sakramentach nie chodzi o nadzwyczajne przymioty, ale o to, by zakorzenić człowieka w Chrystusie. Nie chodzi też o to, żeby człowiek ubogacił się w specjalne dary, które nazywamy charyzmatami. Bardziej chodzi o przemianę człowieka, która zmieniając jego wnętrze, przenosi się na życie bardziej świadome moralnie. Jednak jest to fakt wtórny. Innymi słowy skuteczność sakramentu dotyczy jego wymiaru metafizycznego a nie praktycznego.

Życie sakramentalne odbywa się jedynie na ziemi. Poprzez chrzest zostaliśmy zanurzeni w śmierci Jezusa, lecz nie mamy jeszcze zapewnionego zmartwychwstania. W sakramentach Chrystusa otrzymujemy już zadatek swego dziedzictwa, uczestniczymy już w życiu wiecznym.

Po spotkaniu, uczestnicy zadawali Ojcu różne pytania, dotyczące omawianego materiału. Główny nacisk został położony na kwestię skuteczności sakramentów. W przyszłym miesiącu przejdziemy do rozdziału drugiego Katechizmu Kościoła Katolickiego dotyczącego celebracji sakramentalnej misterium paschalnego.

**Zapraszamy wszystkich zainteresowanych na spotkanie październikowe, które odbędzie się na plebani w parafii św. Maksymiliana Kolbego Józefów- Błota – 25 października.**

# SEKIERKOWSKA PANI

TERESA PIOTROWSKA

*Maryjo, Siekierkowska Pani,  
o usłysz swej Warszawy śpiew.*

*Wszak, by nas wyrwać ze  
zła otchłani, stanęłaś wśród  
kwitnących drzew.*

*O Matko wyzwolenie dusz nam  
daj, niech Twój się święci Trzeci  
Maj,*

*Niech się Królestwem Bożym  
stanie, nasz dom nasz kraj.*

*(autor nieznany)*

cz. II

Na Siekierkach wiele razy przebywał Prymas Tysiąclecia Kardynał Stefan Wyszyński. Znał wyjątkowość i trudności tego miejsca. Wiedział o trwającej na miejscu objawień modlitwie mieszkańców Siekierki i licznych pielgrzymów. Przemawiając na Siekierkach 4 października 1970 roku do wiernych zgromadzonych wokół kapliczki, oświadczył: "Jeśli nie ja, to mój następca zbuduje świątynię, aby Matka Boża otrzymała tu należną chwałę". W tamtych czasach słowa te były zupełnie nierealne, ale to proroctwo Prymasa Tysiąclecia spełniło się kilkanaście lat później. 1 marca 1988 roku erygowana została parafia pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Wyznawców a 17 września 1994 roku Prymas Polski Kardynał Józef Glemp poświęcił nowo zbudowany kościół parafialny. W trzy lata później, 31 sierpnia 1997 roku Kardynał Glemp, mając na uwadze istniejący i rozwijający się w Kościele kult Matki Bożej podniósł kościół parafialny pw. NMP Królowej Wyznawców w Warszawie na Siekierkach do rangi sanktuarium i Dekretem nadał mu tytuł: Sanktuarium Matki Bożej Nauczycielki Młodzieży. W tym dniu Prymas Glemp poświęcił również cztery dzwony. Po pięćdziesięciu latach od objawień spełniły się prorocze słowa Maryi: "Niedługo zadzwonią dzwony i wszyscy uwierzą, że tu byłam". 3-go i

28-go dnia każdego miesiąca w Sanktuarium odbywa się czuwanie modlitewne i adoracja Najświętszego Sakramentu. 3-go dnia na pamiątkę pierwszego objawienia Matki Bożej (3 maja 1943 roku), a 28-go czerwca 1943 roku Matka Boża przyprowadziła na Siekierki Swojego Syna. Prawdziwy zalew odwiedzających przeżyło Sanktuarium 21 września 2002 roku podczas uroczystego otwarcia Mostu Siekierkowskiego i Trasy. Spacerujący po raz pierwszy mostem i nowymi ścieżkami mieszkańcy Stolicy wstępowali do Sanktuarium na chwilę modlitwy. Pozwolę sobie zacytować charakterystyczny wpis z tego dnia w książce wyłożonej w kaplicy z obrazem Matki Bożej Nauczycielki Młodzieży: "Matko Boża, choć odbiegasz wizerunkiem od innych tego typu obrazów, na pewno jesteś piękniejsza niż tu! Dziękuję Ci za życie; proszę o dalsze w zdrowiu i miłości. - Zbigniew." W archiwum Sanktuarium zgromadzone są też uwiarygodnione świadectwa uczestników modlitw z okresu objawień i doznanych w tamtym czasie łask. Na Siekierkach nie wytrysnęła jak w Lourdes "woda ze skały", jest jednak cały ogrom świadectw zwykłych ludzi, którzy wymodlili tu niemal wszystko, o co prosili. Stąd też nowe miejsce oddolnego kultu maryjnego było przez niektórych nazywane miejscem "nieustającego cudu nad Wisłą". Kolejne księgi ze świadectwami łask otrzymywa-



Śp. Władysława Papis, widziana z Siekierek

nych i dzisiaj, nawrócenia czy poczęcia dziecka, wciąż się zapisują. Nie były one poddawane gruntownej analizie. jednak dają obraz nieza-



chwianej i nie próżnej wiary ludzi w działanie Boga w tym miejscu. Pani Władysława, którą posłużył się Pan Bóg przy zapoczątkowaniu dziejów Sanktuarium na Siekierkach, wkrótce po ustąpieniu objawień w 1949 roku, wyszła za mąż, odchowała czwórkę dzieci. Z opowiadaniem o objawieniach, których była pewna, nie narzucała się nikomu. Po wielu latach w autentyczny, pełen pokory sposób dawała świadectwo swoich duchowych przeżyć. Jej pięknych opowiadań z dużym zainteresowaniem słuchali zarówno dorośli jak i dzieci. Wydaje się, że wiele z wymienionych przez nią zdarzeń jest nie do wytłumaczenia w naturalny sposób. Choć do dziś Kościół nie rozstrzygnął ich prawdziwości, objawienia Matki Bożej i Jezusa Chrystusa na warszawskich Siekierkach budzą coraz większą wiarę. Wielki Papież Urban VIII (1623-1644) powiedział: "W przypadkach odnoszących się do "prywatnych" objawień lepiej jest wierzyć, aniżeli nie wierzyć, ponieważ gdy wierzysz i to zostanie udowodnione jako prawdziwe, będziesz szczęśliwy, że uwierzyłeś, gdyż tego domagała się nasza święta Matka. Jeżeli wierzysz, a to okazało się fałszem, otrzymasz wszystkie błogosławieństwa tak jakby to było prawdziwe, ponieważ wierzyłeś temu, jakby było prawdziwe".

Przy połączeniu Mostu Siekierkowskiego z nasypem ziemnym powstał węzeł komunikacji miejskiej o nazwie Siekierki Sanktuarium. Kursuje również autobus z wyświetlonym napisem nazwy tego przystanku jako docelowego. W zupełnie nie zamierzony sposób napis ten zaciekawia i informuje o istnieniu nowego przecież Sanktuarium.



# CO I JAK W JÓZEFOWIE

ADRIAN PYRA

Po wakacjach powracam do informowania Państwa o tym, co dzieje się w Józefowie.

Wakacje upłynęły pod hasłem przygotowywania i uchwalenie Programu Rewitalizacji Miasta Józefowa na lata 2016-2023.

Nadzwyczaj ekspresowe tempo przygotowania tego projektu nadaje mu duże znaczenie. W lipcu odbyły się pierwsze konsultacje, (w budynku Urzędu Miasta) podczas których, przeważającą liczbę mieszkańców stanowiły osoby z Kolonii Błota. Wtedy też podjęto decyzję, że kolejne sierpniowe spotkanie miało odbyć się właśnie u nas na Błotach. Niestety pomimo wszelkich ustaleń (z urzędnikami, burmistrzem, projektantami, mieszkańcami i ks. Proboszczem) nie udało się zorganizować tego spotkania. Powód był błahy – w gazecie „Józefów nad Świdrem” ukazało się stare ogłoszenie informujące o drugich konsultacjach w budynku Urzędu Miasta.

Pod koniec sierpnia Rada Miasta uchwaliła już Program Rewitalizacji. Program Rewitalizacji polega na wyznaczeniu w Józefowie obszarów, na których występują największe zagrożenia społeczne tj. alkoholizm, bezrobocie, przemoc w rodzinie, najwięcej osób korzystających z pomocy społecznej, największa przestępczość, najgorsze wyniki dzieci w nauce, budynki mieszkalne w bardzo złym stanie itd. Te obszary zostały wyznaczone na podstawie statystyk, które projektanci otrzymali z Urzędu Miasta, MOPS-u, policji i innych instytucji. Po przeprowadzeniu analizy okazało się, że obszary na których żyje najwięcej osób na granicy wykluczenia społecznego – to centrum Józefowa (okolice Urzędu Miasta) i centrum Michalina (bardziej wschodnia strona). Mieszkańcy Błot, którzy uczestniczyli w spotkaniach wskazywali, że statystyki zupełnie odbiegają od rzeczywistości. Mówili, że ten sposób typowania obszarów do rewitalizacji nie powinien mieć miejsca. Niestety bezdusznosc Unii Europejskiej, która udziela środków na rewitalizację, nie interesuje to, co jest w rzeczywistości, a tylko to, co widzi statystykach.

Później okazało się też, że projektanci przygotowujący Program Rewitalizacji Józefowa, nawet nie byli w terenie, aby zobaczyć, co faktycznie wymaga rewitalizacji w mieście. Liczyły się tylko statystyki. Po mojej prośbie ponownie przeanalizowano obszar Kolonii Błota i okazało się, że faktycznie u nas występują „problemy” społeczne – tj. słabsze wyniki nauki dzieci w szkołach, duża liczba osób w podeszłym wieku, ograniczony dostęp do ośrodków kultury, duża liczba budynków wymagających remontu.

Pomimo tej „statystyki” i możliwości dodania trzeciego obszaru rewitalizacji, Błota nie zostały uwzględnione w Programie Rewitalizacji.

Podczas przygotowywania projektu (w ekspresowym tempie) pominięto etap opiniowania przez mieszkańców gotowego projektu Programu. Informacja o projekcie ukazała się tylko w Internecie, co w zwyczajowym ogłaszaniu takich informacji jest nie do przyjęcia. Ogłoszenie powinno ukazać się na tablicach ogłoszeniowych i gazecie samorządowej.

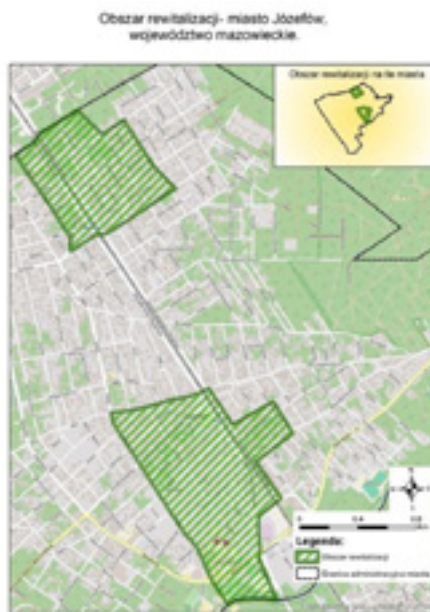
Wracając do samego projektu, to jego zadaniem jest wspieranie osób znajdujących się na granicy wykluczenia społecznego poprzez organizowanie warsztatów dla osób bezrobotnych, zwieszenie ilości zajęć dla dzieci mających problemy w nauce, poprawienie warunków mieszkalnych osób najbardziej potrzebujących itd. Wszystkie prace powinny być skierowane do mieszkańców, którzy potrzebują pomocy.

Jak to się ma do zapisów w Programie? Ciężko jest to mi ocenić, jeśli jednym z pomysłów Rewitalizacji jest ocieplenie budynku Urzędu Miasta (!?). Jak to pomoże tym najbardziej potrzebującym mieszkańcom

z centrum Józefowa? Nie wiem ...

Z Programem Rewitalizacji Miasta Józefowa na lata 2016-2023 można zapoznać się w Urzędzie Miasta lub na stronach urzędu [www.jozefow.pl](http://www.jozefow.pl).

*W celu skontaktowania się ze mną proszę pisać na adres mailowy [radny.apyra@gmail.com](mailto:radny.apyra@gmail.com) lub kontaktować się telefonicznie poprzez Biuro Rady Miasta tel. 22-779-00-27.*





## FRAGMENT KONFERENCJI ŚW. MAKSYMILIANA

### ZALECENIE POKORY

[...] Pierwszym stopniem do poprawy jest uznanie swoich wad. Nie ma powodu do smutku. Dusza jednak, jeżeli ma żal do tych, którzy ją pociągają wyżej — jest ślepa. Szatan też chce się mieszać i wskazuje: widzisz, tyle lat i owoców nie ma i niegodzien jesteś przebywać z tymi, co zdążają do świętości.

Skąd to pochodzi? Co od szatana pochodzi, ma zawsze charakter braku pokory. Dusza dziwi się swoim upadkom. To jest jednak oznaką, że nie zna siebie. Święci nie dziwili się upadkom swoim. Jeśli się dziwili to dlatego, że głębiej nie upadli.

Pokora jest poznaniem siebie wedle prawdy. Święci uważali się za grzeszników i stąd przykrości od drugich znosili jako sobie należne. Ufali też miłosierdziu Bożemu, a nie sobie. Nie ma więc powodu do zniechęcenia. Inaczej byłoby to oznaką, że budujemy na sobie i zawiedzimy się. W sprawie życia nadprzyrodzonego bez pomocy Bożej nic zrobić nie potrafimy. Wysiłki pracy nad sobą są owocem łaski. Nie ma więc: przyczyny do zniechęcenia z powodu upadków. Jeżeli zdarza się nam dużo większych upadków — to dowód, że mamy jeszcze dużo miłości własnej. Upadki wykorzystajmy w tym celu, w jakim Pan Bóg je dopuszcza: żebyśmy się upokorzyli, żebyśmy się nie denerwowali, ale poznali swoją nędzę. Gdybyśmy byli pokorni, Pan Bóg nie dopuściłby żadnego upadku. Matka Najświętsza przez całe życie była pokorna. Znała jednak swoją godność i uznawała wielkie rzeczy Boże. Nie na tym polega pokora, żebyśmy nie uznawali łask, lecz żebyśmy ich sobie nie przypisywali. Jeśli dusza uważa się za coś lepszego od innych — wtedy upada.

Nie należy dawać posłuchu diabłu. Co czynić, żeby poznać, z czego się mamy poprawić? Czytanie mamy po to, żebyśmy wiedzieli, jak inni czynili. Dusza niegorliwa nie lubi modlitwy ani ksiąg duchowych, woli raczej świeckie lub naukowe. W życiu wspólnym mamy możliwość poprawiania się. Widząc cnoty u innych, mamy możliwość zachęcać się, z upadków nabierać możemy doświadczenia dla siebie. Matce Najświętszej polecajmy się, żebyśmy w pokorze się utrzymali. Upadek jest zawsze z powodu braku pokory. Prośmy Ją, by nam dała łaskę pokory, żebyśmy nie potrzebowali takiego lekarstwa, jakim są upadki, które przecież sprawiają przykrość Panu Jezusowi.

Niepokalanów, niedziela 16 II 1941

*O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy  
i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają,  
a zwłaszcza za nieprzyjaciółmi Kościoła Świętego i poleconymi Tobie.*

# „Kto szerzy różaniec, będzie zbawiony!”

– te słowa usłyszał w swoim sercu Bartolo Longo, gdy popadł w rozpacz i był bliski samobójstwa. Słowa te uratowały mu życie. Kilkadziesiąt lat później w swoim dziele „Cuda i łaski Królowej Różańca Świętego w Pompejach” zawarł znamienne słowa:



*Bartolo Longo all'età di 22 anni*

„Każdy grzesznik, nawet najbardziej upadły, może znaleźć ocalenie w różańcu. Każda dusza może zerwać pęta złego, chociażby była nimi najbardziej związana. Każdy może się uchwycić liny ratunkowej, którą Królowa Niebiańskich Róż zrzuca z Nieba rozbitkom tonącym na wzburzonym morzu tego świata. Nie potrzeba bogactw, potęgi ani mądrości, aby dokonać najtrudniejszych dzieł podjętych ku chwale Bożej. Jeśli wszystko wykonujemy według otrzymanych wskazówek i z głęboką ufnością, to potrzeba tylko jeszcze jednej rzeczy: czystej intencji, która sprowadza z Nieba nadprzyrodzoną pomoc”. Słowa te płynęły z osobistego doświadczenia błogosławionego, który wszystko postawił na Maryję i wygrał... świętość. A przecież mógł stracić nie tylko swoje życie, lecz także zbawienie, gdyż droga, którą podążał, prowadziła do wiecznego zatracenia. Bartolo Longo, choć wychowany w pobożnej rodzinie, w czasie studiów kompletnie się zagubił. Wciągnęła go w swoje szeregi satanistyczna sekta spirytystów. Zniewolony duchowo służył bałwochwalczej sekcji jako kapłan szatana i okultysta. Wysztytował katolicką religię, brał udział w antypapieskich demonstracjach. Długie wyniszczające posty, diaboliczne wizje, nasilająca się depresja doprowadziły Bartola na skraj obłędu. Po ludzku nic nie mogło go uratować z tej zgubnej drogi ku potępieniu. A jednak!

Tak zaczyna się fascynująca droga nawrócenia i pokuty. Longo bez żadnych oporów zawierzył całe swoje życie Matce Bożej Różańcowej. Jak mówił: „Moje powołanie to pisać o Maryi, służyć Maryi, kochać Maryję”.



Bazylika Królowej Różańca Świętego w Pompejach

Cudowny Obraz

Matki Bożej Pompejańskiej w Pompejach



**PRZYJDŹ I MÓDL SIĘ NA RÓŻAŃCU W PARAFII ŚW. MAKSYMILIANA KOLBEGO  
W DNI POWSZEDNIE O GODZ. 18.30 I W NIEDZIELE O GODZ. 16.30**